



FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Protest rolników

ZŁOM NA TORACH

Wtorek był kolejnym dniem rolniczych protestów. Tym razem nie skończyło się na blokadach dróg w całym kraju – protestujący rozsypali też złom na torach kolejowych w kierunku terminala przeładunkowego z kolei szerokotorowej prowadzącej z Ukrainy. Rolnicy uznają się za ofiary procedur narzucanych przez UE, a przede wszystkim zwracają uwagę na swoje straty finansowe, gdyż – jak twierdzą – konkurencyjne ukraińskie towary przyjeżdżają do Polski bez żadnej kontroli. Protestujący zapowiadają kolejne akcje. ●

Rafał Bolański
Więcej ► 6

Polityka

Złe sondaze PiS

Wynik którego sondażu najmocniej spędza sen z powiek prezesa PiS? Bo tych niekorzystnych jest kilka. W tle pytanie o przywództwo Jarosława Kaczyńskiego ► 3

Kultura

Brat kręci sam

W powszechnej wyobraźni funkcjonują jako jeden byt. Bywają nawet nazywani „dwugłowym reżyserem”. Wiadomość o twórczym rozstaniu braci Coen była więc sporym zaskoczeniem ► 16

Nauka

Zaczepek w świecie małp

Naukowcy odkryli, że małpie niemowlęta żartobliwie dokuczają innym już w wieku ośmiu miesięcy ► 19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wybory kopertowe w komisji śledczej

Były prezes Poczty Polskiej pogrąża PiS

Wybory kopertowe albo dymisja – przed taką alternatywą stanął były prezes Poczty Polskiej. PiS parł do głosowania korespondencyjnego, ekspertów słuchać nie chciał – wynika z wtorkowego posiedzenia komisji śledczej.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

Przemysław Sypniewski kierował Poczta do pierwszych dni kwietnia 2020 r. Podczas wtorkowego przesłuchania komisji śledczej badającej wybory kopertowe poznaliśmy kulisy jego dymisji.

PiS chciał, by wybory kopertowe odbyły się 10 maja 2020 r. O tym, że organizatorem ma być Poczta Polska, Sypniewski dowiedział się 27 marca z mediów, gdy Sejm uchwalił ustawę o głosowaniu korespondencyjnym. Od razu zaczął zabiegać o spotkanie z Jackiem Sasinem, wicepremierem i ministrem aktywów państwowych, któremu podlegała Poczta Polska.

Sasin nie miał czasu, z Sypniewskim 1 kwietnia spotkał się dyrektor departamentu w MAP Marcin Izdebski. To od niego prezes usłyszał, że decyzja o wyborach już zapadła, a jeśli Sypniewski ma wątpliwości, może złożyć dymisję. – Nie byłem w stanie z nikim na ten temat

poważnie porozmawiać, przedstawić swoich zastrzeżeń i koncepcji – mówił Sypniewski przed komisją.

Partyzantka i prowokacje

Dymisja została przyjęta 3 kwietnia. Już po niej, 14 kwietnia, do Sypniewskiego zadzwonił wiceszef MAP Artur Soboń. – Powiedział, że dostał polecenie od Sasina sprawdzenia możliwości przygotowania wyborów, a zna moje doświadczenie, więc to dla niego ważne – wspominał Sypniewski.

O tym, że organizatorem ma być Poczta Polska, jej prezes dowiedział się 27 marca z mediów, gdy Sejm uchwalił ustawę o głosowaniu korespondencyjnym

W rozmowie z Soboniem przywołał kalendarz przygotowania wyborów, który pokazał mu wiceprezes Poczty Grzegorz Kurdziel. Sypniewski ustalił, że wyszedł on ze skrzynki Krystiana Szostaka, dyrektora prawnego Orlenu, wcześniej członka zarządu konkurencyjnego dla poczty InPostu. Orlen – jak przypomniał Sypniewski – też rozwijał wówczas konkurencyjną wobec Poczty usługę. W Poczcie Polskiej wszyscy byli zaskoczeni, że plan powstał właśnie tam, a PP została pominięta.

Plan wyłączał udział Państwowej Komisji Wyborczej, a całą odpowiedzialnością za wybory obarczył Poczta. Wątpliwości, którymi był prezes dzielił się z Soboniem, znalazły się później w e-mailu wiceministra do Michała Dworczyka, ówczesnego szefa kancelarii premiera, opublikowanym po wycieku przez serwis POUFNA Rozmowa. Soboń pisał o „partyzantce” wyborów korespondencyjnych, niemożliwości przygotowania drugiej tury głosowania, możliwych prowokacjach, wysokich kosztach, a w końcu o odpowiedzialności.

Sypniewski podkreślał, że podstawą działalności Poczty jest zaufanie społeczne. Wśród warunków, które umożliwiłyby realizację wyborów, wymienił zgodę sił politycznych. Tej nie było, by-

ło tylko zadziwiające parcie na wybory.

PiS liczył na jedną turę

Sypniewski przyznał, że jego dymisję w MAP przyjęto z ulgą. Zastąpił go zaufany człowiek Sasina – Tomasz Zdzikot.

Były prezes podkreślił, że Poczta Polska mogłaby przeprowadzić wybory korespondencyjne, ale nie w sposób, w jaki planowano to zrobić. Jak wyliczyli pracownicy spółki – na dostarczenie pakietów w jednej trzeciej kraju Poczta potrzebowałaby trzech tygodni, w całej Polsce, bez zagranicy – przynajmniej ośmiu. Zdaniem Sypniewskiego nie było szansy, by Poczta w dwa tygodnie zorganizowała drugą turę wyborów.

Mariusz Krystian z PiS chciał wczoraj wiedzieć, dlaczego prezes Poczty w ogóle zakładał, że druga tura będzie konieczna. Z Sypniewskim o technicznych możliwościach jej organizacji nikt nie rozmawiał. – Najwyraźniej przyjęto, że wybory prezydenckie rozstrzygną się w pierwszej – stwierdził b. prezes.

Do wyborów kopertowych nie doszło. Wybory prezydenckie odbyły się ostatecznie 28 czerwca 2020 r. Kandydat PiS, Andrzej Duda, wygrał w drugiej turze, a jego przewaga nad kandydatem KO Rafałem Trzaskowskim wyniosła mniej niż pół miliona głosów. ●

Robert Jurszo

Niejawna ochrona lasów

Przyrodnicy i przedstawiciele organizacji ekologicznych, którzy zasiedli w utworzonym 7 lutego przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska zespole do spraw wzmocnienia ochrony lasów cennych przyrodniczo i ważnych społecznie, musieli podpisać zobowiązania do poufności – napisaliśmy o tym w poniedziałek w „Wyborczej”. Do tego zespołu był zaproszony także Paweł Herbut ze szczecińskiego Klubu Kniejołaza, ale lojalki nie podpisał, więc ostatecznie nie został przyjęty.

Słowa „lojalka” używam całkowicie świadomie, bo właśnie z czymś takim mieliśmy do czynienia: pisemnym zobowiązaniem wobec władzy do określonego zachowania. W tym przypadku – nieujawniania informacji o pracach zespołu, który ma pracować w ważnej i wrażliwej społecznie sprawie, jaką jest wskazanie kolejnych lasów, w których zostaną zatrzymane albo ograniczone wycinki.

Wymóg poufności tworzy złą atmosferę – przede wszystkim między organizacjami i obywatelskimi ruchami leśnymi – wokół ochrony lasów w Polsce. Tym bardziej że zapowia-

dano przecież transparentność w tej sprawie.

Naprawdę nie wiem, czemu ma służyć obligowanie członków zespołu do zachowania tajemnicy. Przecież nie zajmują się tajemnicami państwowymi, a wyznaczeniem lasów, które powinno się lepiej chronić. Prace nad tym jak najbardziej powinny być jawne, bo to kwestia zajmująca wiele osób, którym zależy na przyrodzie.

Kreowanie klimatu tajemnicy wokół tych działań buduje klimat nieufności między organizacjami i do samych poczyniń resortu.

Dziwię się, dlaczego inni członkowie zespołu lojalki tak po prostu podpisali. Nie zakładam żadnej złej woli – przypuszczam, że zgodzili się, ponieważ chcą działać dla ochrony lasów, a druga taka szansa jak udział w ministerialnym zespole może się nie powtórzyć. Nie otrzymują wynagrodzenia za tę pracę, więc i trudno byłoby kogokolwiek posądzać o prywatę. Ale skąd ta uległość wobec absurdu żądania resortu u ludzi skądinąd znanych ze swojej bezkompromisowości – nie rozumiem.

A już za całkowicie przykre uważam ataki na Pawła Herbuta za to, że zobowiązania nie podpisał. „Jak widać, pan Herbut lubi latać z wszystkim do kolegów dziennikarzy ze Szczecina, to pewnie minister musiał zażądać poufności” – napisał jeden z wrocławskich przyrodników na Facebooku. Atakowanie kogoś za to, że informuje media o tym, co uważa (w mojej ocenie całkowicie słusznie) za nadużycie ze strony władzy, to coś, co nie mieści mi się w głowie. Po prostu wstyd. ●



– *Sytuacja nie dotyczy zboża, ale najprawdopodobniej polityki. A w pobliżu Kupiańska, niedaleko granicy z Rosją, gdzie nie ustaje ostrzał artylerii wroga, wieści z granicy z Polską brzmią po prostu jak kpina*

WŁODZIMYR ZELEŃSKI

o sytuacji na granicy polsko-ukraińskiej

Mediolan

Świat żegna Aleksieja Nawalnego



Kobieta z kwiatami przed symbolicznym pomnikiem rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, który zmarł w kolonii karnej.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Miliardy zysku

3,6

MLD ZŁ
doliczy do swojego zysku netto za zeszły rok grupa Orlenu dzięki przejęciu majątku PGNiG po cenie niższej od rynkowej – zapowiedział tymczasowy zarząd Orlenu

► Wyborcza.biz

Film o Jakubie Błaszczykowskim Całe życie z Kubą

W dzieciństwie cały czas myślałem o piłce – opowiada jako dorosły mężczyzna. I pokazuje film z własnej komunii, do której poszedł w piłkarskich butach.

Dokument „Kuba” pokazuje życie Jakuba Błaszczykowskiego z każdej strony. A nie ma chyba w historii polskiego futbolu piłkarza, który budziłby tyle – przeważnie pozytywnych – emocji. Jego historia porusza nie tylko kibiców: jest w niej rodzinny dramat, gdy matka przyszłego piłkarza umarła na jego rękach zamordowana przez ojca. Jednocześnie są fenomenalne występy w reprezentacji Polski, jest też zmarnowany rzut karny w meczu z Portugalią skutkujący tym, że drużyna narodowa nie awansowała do półfinału Euro 2016. – Zawaliłem to – mówi w filmie Kuba i kryje zapłakaną twarz w dłoniach, zupełnie jakby to się zdarzyło wczoraj, a nie osiem lat temu.

Choć jest w polskiej piłce postacią zasługującą na pomnik, nie jest ideałem. Opowiada m.in. o swo-



ich chłodnych stosunkach z Robertem Lewandowskim – mówi zresztą o tym także napastnik Barcelony. – Nie jestem w stanie powiedzieć, o co my się pokłóciliśmy – opowiada rozparty w fotelu Lewandowski, a kibic próbuje zrozumieć, jak, mimo że obaj w zasadzie ze sobą nie rozmawiali, stworzyli najlepszy ofensywny duet w polskiej piłce w XXI wieku.

Film „Kuba” będzie można oglądać w Amazon Prime od 23 lutego. ● **Marcin Wesolek**



List dnia

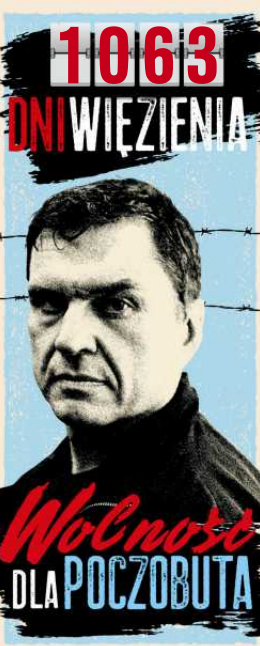
Symptomy fin de règne krążą nad Nowogrodzką

Wśród członków frakcji profesorskiej otaczającej prezesa Kaczyńskiego krakowski historyk filozofii antycznej i historyk myśli społecznej Ryszard Legutko był bodaj jedynym naukowcem, który cieszył się pewną estymą również wśród naukowców krytycznie ustosunkowanych do rządów PiS-u. (...)

W ostatnich dniach rozeszły się jednak drogi krakowskiego profesora oraz żoliborskiego admirałora politycznego rodea. Na zebraniu delegacji PiS-u do parlamentu europejskiego Kaczyński zaatakował nieoczekiwanie Legutkę i zdjął go

z funkcji kierownika posłów PiS-u. Na następcę Legutki Kaczyński wybrał Dominika Tarczyńskiego (...), który kilka lat temu chciał wyzwać na pojedynek na pięści dwukrotnie od siebie starszego Lecha Wałęsę. Absolwent bodaj najsłabszego wydziału KUL-u (...) ma, zastąpiwszy wytrawnego krakowskiego znawcę Platona, reprezentować odtąd polską prawicę w Brukseli. (...) Powiem krótko: gorzej nie można, głupiej nie można. Nad Nowogrodzką krążą coraz wyraźniejsze symptomy swowistego fin de règne. ●

Sergiusz Michalski



Złe sondaże partii Jarosława Kaczyńskiego

Który wynik spędza sen z powiek prezesa PiS?
Bo tych niekorzystnych jest kilka. W tle pytanie o przywództwo Jarosława Kaczyńskiego.

Agnieszka Kublik

Przypomnijmy: 20 grudnia 2023 r. Sąd Okręgowy w Warszawie prawomocnie skazał Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na 2,5 roku więzienia za przekroczenie uprawnień w związku z aferą gruntową z 2007 r. Czyli nie – jak twierdzi PiS – za walkę z korupcją, ale za nielegalne działania w walce z korupcją.

Taki wyrok automatycznie oznacza utratę mandatu. PiS i prezydent Andrzej Duda to kwestionują, a na pomoc ruszyła im nielegalna w myśl prawa polskiego i europejskiego Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego. Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN, legalna, zdążyła rozpatrzyć sprawę tylko Kamińskiego. Wąsika nie, ponieważ neosędzia przekazał, nielegalnie, dokumenty do Izby Kontroli. Efekt jest taki, iż w Monitorze Polskim ukazało się postanowienie marszałka Sejmu o wygaśnięciu tylko mandatu Kamińskiego. Na stronach sejmowych obaj figurują jako byli posłowie.

Kamiński i Wąsik trafili do więzienia, wyszli, gdy po raz drugi ułaskawił ich prezydent. Kaczyński usiłował wykreować ich na ofiary więziennych tortur. Rzucił nawet, że to na rozkaz samego premiera Donalda Tuska.

Obaj, wspierani przez wierchuszkę PiS, w tym samego Kaczyńskiego, próbowali szturmować dostać się do gmachu Sejmu. Nie weszli. Teraz partia przymierza ich do kandydowania do Parlamentu Europejskiego.

Byli posłowie – tak, przyszli europosłowie – nie

Opowieść o Kamińskim i Wąsiku, torturowanych w więzieniu na rozkaz Tuska, kiepsko się sprzedawała. „Lud tego nie kupił”. Nawet ten wierny Kaczyńskiemu.

60 proc. (sondaż Pollster dla „Super Expressu”) ankietowanych oceniało w styczniu, że Kamiński i Wąsik powinni odbyć całą karę (25 proc. uważało, że nie).

Aż 65 proc. badanych w tym samym sondażu oceniło, że Kamiński i Wąsik nie powinni odzyskać mandatów poselskich po ułaskawieniu (przeciwnie zdanie miało 24 proc. respondentów, 11 proc. – nie miało zdania).

79 proc. nie chce, by Kamiński i Wąsik startowali w wyborach do Parlamentu Europejskiego – to wynik lutowego badania Pollster dla „SE” (21 proc. jest przeciwnego zdania).

To znaczy, że i wśród zwolenników PiS są tacy, którzy nie stają w obronie Kamińskiego i Wąsika. Co to oznacza dla ich przyszłości w PiS? I dla PiS pod wodzą Kaczyńskiego?

Partyjne sondaże coraz gorsze

Rządząca koalicja zgodnie z przedwyborczymi obietnicami ujawnia kolejne afery i szwindle popełniane za czasów rządów PiS. Chodzi o ogromne pieniądze przekazywane „swoim”.

W partii nastroje są nie najlepsze także dlatego, że być może służby, czyli Kamiński i Wąsik, Pegasusem – cyberbronią do śledzenia przestępczości zorganizowanej i terroryzmu – inwigilowali i swoich partyjnych kolegów.

Efektom jest spadek PiS w sondażach. To już trend, widać go w badaniach CBOS czy Pollsteru – notowania partii Kaczyńskiego pogarszają się od października.



• **Warszawa, 7 grudnia 2023 r. Ósmy dzień pierwszego posiedzenia Sejmu X kadencji. W dolnym rządzie od lewej: Ryszard Terlecki, Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak; w górnym rządzie od lewej: Piotr Gliński, Andrzej Adamczyk i Leonard Krasulski**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

To początek końca PiS w tej formule. Pytanie, czy PiS w innej formule przetrwa? Część może zostać wchłonięta przez partie demokratyczne, część pójdzie do antysystemowców, a jeszcze inni zostaną poza polityką

PROF. ANDRZEJ RYCHARD
socjolog, szef Instytutu Filozofii i Socjologii PAN

W CBOS Koalicja Obywatelska prowadzi w sondażu z wynikiem 29 proc., PiS ma 24 proc. poparcia. Tu od połowy stycznia KO utrzymuje nad PiS pięciopunktową przewagę.

W sondażu Koalicja Obywatelska ma poparcie 32,3 proc. (jak w styczniu), PiS – 30,3 proc. Od stycznia partia Kaczyńskiego straciła tu 2,5 pkt proc.

Spójrzmy na prezydencki sondaż – i tu także złe wieści dla PiS, a nawet sensacja. W badaniu Pollster na zamówienie „Super Expressu” w II turze zabrakłoby kandydata PiS.

Wprawdzie PiS jeszcze nie zdecydował, kogo wystawi, ale ten sondaż pokazuje, że nastroje społeczne PiS nie sprzyjają. Pierwsze miejsce w prezydenckim wyścigu miałby Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, wiceszef PO (32,5 proc.), drugie – Szymon Hołownia, marszałek Sejmu (25,2 proc. głosów).

Pollster sprawdził, co by było, gdyby to Mateusz Morawiecki reprezentował PiS. Były premier mógłby liczyć na 20,9 proc.

Wedle sondażu CBOS z końca stycznia traci i Duda. W rankingu zaufania jest trzeci, po stracie 5 pkt proc. w ciągu miesiąca – ufało mu 46 proc., tyle samo, ile Trzaskowskiemu. Wyprzedził ich Hołownia z wynikiem 54 proc.

Największą nieufnością Polacy obdarzają Kaczyńskiego (58 proc.) i Morawieckiego (53 proc.).

Jaka przyszłość PiS pod wodzą Kaczyńskiego?

I właśnie polityczna kondycja Kaczyńskiego to jest problem, nawet dla polityków bliskich PiS. Jego język, ataki na nowy rząd, absurdalne zarzuty (np. w sprawie „zabójstw politycznych”) – to wszystko zmusza do pytania o przyszłość PiS pod wodzą Kaczyńskiego.

– Dziś, w roku 2024, mówię wyłącznie we własnym imieniu: Jarosław Kaczyński niestety nie sprostął już tej wielkiej odpowiedzialności, którą sam na siebie wziął – to opinia konserwatysty prof. Andrzeja Nowaka.

Jest krytyczny wobec Kaczyńskiego za to, co się działo przez ostatnie osiem lat,

za przygotowania do październikowych wyborów i wreszcie za nieumiejętność przyjęcia do wiadomości wyborczej porażki. Co właśnie widać, bo Kaczyński się na przegraną nie potrafił przygotować, a teraz jego partia jest bezradna wobec działań rządu Tuska.

Prof. Nowak winą obarcza Kaczyńskiego i za brak swoich mediów, które byłyby „zdolne konkurować z największymi telewizjami czy portalami, które »uprowadziły« umysły i wyobraźnię nie tylko dzieci, ale także większości dzisiejszych 40-50-latków”. Przypomina, że po wygranej Dudy apelował, by Kaczyński wskazał kogoś młodego jako nowego lidera przyszłego rządu.

– W 2024 r. ośmielał się jednak powiedzieć to raz jeszcze dobitniej: potrzebna jest zmiana w sztafecie pokoleń budujących Polskę lub – jak teraz – zmuszonych znów walczyć z wielkimi zagrożeniami dla samego jej bytu – napisał prof. Nowak, który na czele PiS widziałby Przemysława Czarnecka czy Patryka Jakiego.

Czy to początek końca PiS Kaczyńskiego? – pytam prof. Andrzeja Rycharda, socjologa, szefa Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

– Początek końca PiS w tej formule – odpowiada profesor. – Pytanie, czy PiS w innej formule przetrwa? Część może zostać wchłonięta przez partie demokratyczne, część pójdzie do antysystemowców, a jeszcze inni zostaną poza polityką. Widać już proces odchodzenia od PiS. Elektorat jest zmęczony tym, że partia i jej prezes nie potrafią się odnaleźć po wyborczej porażce. To jest demobilizujące. A o początku końca ery Kaczyńskiego świadczy moim zdaniem najpełniej to, że znani politycy dystansują się od niego. Kiedyś im ktoś był bliżej Kaczyńskiego, tym miał lepiej, teraz im jest bliżej, tym gorzej dla niego.

Diagnoza prof. Nowaka?

– Śluszna, a konkluzja, że to Czarnek albo Jaki mogą uzdrowić PiS, tylko tę diagnozę pogłębia – komentuje prof. Rychard. ●

Wojna Izraela

Za konflikt płaci gospodarka



Izraelski czołg w pobliżu granicy Izraela z Gazą

FOT. REUTERS/DYLAN MARTINEZ

Według wstępnych danych opublikowanych w poniedziałek produkt krajowy brutto Izraela skurczył się o 19,4 proc. w ostatnim kwartale 2023 r. Ekonomiści szacują, że wojna kosztuje rząd 220 mln dol. dziennie.

Robert Stefanicki

Blisko 20-procentowy spadek PKB to znacznie gorzej, niż szacowali analitycy, którzy w ankiecie Bloomberg'a oczekiwali załamania, ale o połowę mniejszego. Miniony kwartał był dla Izraela najgorszy od pamiętnego drugiego kwartału 2020 r., kiedy gospodarka zanurkowała o prawie 30 proc. na skutek blokad związanych z pandemią koronawirusa, co z kolei zahamowało wydatki konsumentów i spowodowało zamknięcie wielu firm.

W szerszym ujęciu widok nie jest jednak aż taki zły. Ekspert tłumaczy, że szacunki podane przez izraelski urząd statystyczny bazują głównie na danych z października i listopada, a w mniejszym stopniu z grudnia, gdy widać już było oznaki odbicia. PKB w całym roku wzrósł o 2 proc. – zgodnie z projekcjami banku centralnego. Bank przewiduje taki sam wzrost w 2024 r., natomiast ministerstwo finansów ostrożniej szacuje go na 1,6 proc.

Niemniej ostatnie dane są pierwszym oficjalnym potwierdzeniem dewastującego efektu ataku Hamasu z 7 października, który pchnął

Izrael do wojny w Strefie Gazy. Wojny, której zakończenia wciąż nie widać.

Domino fatalnych czynników

Już pierwsze skutki były porównywalne do przestojów podczas pandemii: nagle załamanie produkcji i konsumpcji, opustoszałe szkoły, biura i place budowy.

Ale do tego Izrael wezwał pod broń 220 tys. rezerwistów, co uszczupliło zasób siły roboczej o mniej więcej 8 proc. i spowodowało problemy pracodawców. Część powołanych już wraca więc do domów.

Ewakuowano aż 200 tys. ludzi z terenów graniczących ze Strefą Gazy i Libanem. Wiele z tych osób nadal jest zakwaterowanych i karmionych w hotelach na koszt rządu.

Turystyka stanęła w miejscu. Na plażach Tel Awiwu i w starym mieście w Jerozolimie prawie nie ma obcokrajowców.

Budownictwo, które w dużej mierze opierało się na robotnikach z Zachodniego Brzegu, zostało sparaliżowane, gdyż Izrael zawiesił pozwolenia na pracę dla ponad 100 tys. Palestyńczyków. Z kolei tysiące zagranicznych pracowników z Chin, Tajlandii, Filipin wróciło do siebie. Dopiero pod koniec roku na niektórych budowach zaczął wracać ruch.

Na spadek PKB złożyły się spadek konsumpcji – o 27 proc., ograniczenie importu towarów i usług – o 42 proc., eksportu – o 18 proc., oraz załamanie inwestycji – o 68 proc., zwłaszcza w budownictwie mieszkaniowym. Tymczasem wydatki rządowe błyskawicznie wzrosły o 88 proc. ze względu na koszty prowadzenia wojny.

W lutym agencja Moody's po raz pierwszy w historii obniżyła rating Izraela – w związku z planami zwiększenia emisji obligacji w celu sfinansowania operacji wojskowej.

Są sygnały ożywienia

Jednocześnie Moody's zaznaczyła, że jak dotąd gospodarka „dość dobrze” radzi sobie ze skutkami konfliktu, a „wskaźniki sugerują odbicie w ciągu kolejnych trzech miesięcy”. Również Bank Hapoalim spodziewa się, że izraelska gospodarka powróci do dodatniego wzrostu w pierwszym kwartale tego roku, jednak nadal będzie znacznie poniżej poziomu sprzed wojny. Sygnały ożywienia to wzrost zakupów kartami kredytowymi, ożywienie handlu zagranicznego i zapotrzebowanie na pracowników w styczniu.

W kursie szekli nie widać kryzysu – izraelska waluta jest silniejsza niż na początku konfliktu. Ale to m.in. dlatego, że bank centralny zobowiązał się do wydania aż 30 mld dol. ze swoich rezerw w celu wsparcia kursu.

Słaba konsumpcja w połączeniu z silniejszą walutą pomagają utrzymać inflację pod kontrolą. Wzrost cen po raz pierwszy od końca 2021 r. mieści się w oficjalnym przedziale docelowym 1-3 proc. Bank centralny lekko obniżył w styczniu stopy procentowe.

Trzeba przy tym pamiętać, że skutki wojny są znacznie bardziej niszczycielskie na terytoriach palestyńskich. Międzynarodowy Fundusz Walutowy stwierdził, że w czwartym kwartale w Gazie doszło do prawie całkowitego załamania aktywności gospodarczej, i oszacował, że skumulowany PKB w Gazie i na Zachodnim Brzegu spadł o 6 proc. w 2023 r. ●

Co z więzionym przez Hamas Polakiem? Syn Alexa Dancyga prosi o pomoc

Szef polskiego MSZ Radosław Sikorski spotkał się z synem Alexa Dancyga, 75-letniego polsko-izraelskiego społecznika porwanego przez Hamas. Polska dyplomacja zbiera informacje o zakładniku.

– Poprosiłem ministra Sikorskiego, by wykorzystał swoje wpływy w Unii Europejskiej i Katarze, by pomóc mojemu ojcu – opowiada „Wyborczej” Juwał Dancyg, syn zasłużonego dla polsko-izraelskiego dialogu historyka Alexa Dancyga, który od 7 października 2023 r., gdy terroryści Hamasu zaatakowali izraelskie osiedla, przebywa w niewoli w Strefie Gazy. – Nie mam żadnych nowych informacji o stanie zdrowia mojego ojca – dodaje Juwał. A informacje, które zdobył wcześniej, nie napawają optymizmem. Jego 75-letni ojciec ma problemy z sercem,

po przewiezieniu do Strefy Gazy został pobity przez tłum Palestyńczyków, którzy chcieli linczować więźniów Hamasu.

Alex Dancyg jest polskim obywatelem. Wychowywał się na Mokotowie, w 1957 r. jako dziewięcioletek razem z rodzicami wyemigrował do Izraela. Był działaczem syjonistycznym, po odbyciu służby wojskowej studiował historię. Od końca lat 80. przyjeżdżał do Polski z izraelską młodzieżą, którą oprowadzał po KL Auschwitz i innych miejscach związanych z zagładą Żydów. Starał się pokazywać młodym Izraelczykom Polskę nie tylko przez pryzmat Holocaustu. W Instytucie Yad Vashem szkolili przewodników na wyjazdy do Polski, usilnie wspierał dialog polsko-żydowski.

Cale życie był związany z kibucem Nir Oz, znajdującym się na



• Spotkanie szefa MSZ Radosława Sikorskiego z Juwałem Dancygiem i prezydentem Izraela Izaakiem Herzogiem FOT. JUWAŁ DANCYGI

granicy Strefy Gazy, oazą na pustyni Negew, gdzie uprawiano głównie warzywa. 7 października w Niż Or hamasowcy zabili 74 osoby, spalili większość domów.

Odkąd został porwany, jego syn jeździ do polityków, prosząc

ich, by zaangażowali się w sprawę uwolnienia ojca. Kilka razy był w Polsce, rozmawiał z naszymi dyplomatami w MSZ. Do spotkania z Radosławem Sikorskim doszło w weekend w kulisach Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium, przy okazji rozmów z prezydentem Izraela Izaakiem Herzogiem, który do swojej delegacji włączył krewnych osób porwanych przez Hamas. – Minister powiedział mi, że Polska dołoży wszelkich starań, by uwolnić mojego ojca – relacjonuje Juwał.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że Polska poufnymi kanałami prowadzi w sprawie Dancyga rozmowy. Nasi dyplomaci przekazali dla więzionego działacza lekarstwa. Teraz sprawdzają, czy do niego dotarły i w jakim jest stanie.

W wybudowanych przez Hamas tunelach w Strefie Gazy we-

dług izraelskich szacunków ciągle więzionych jest 130 zakładników. Pozostałych wymieniono na przebywających w izraelskich więzieniach Palestyńczyków. Rząd Beniamina Netanjahu postawił terrorystom ultimatum: albo zwolnią wszystkich, albo 10 marca izraelskie wojsko zaatakuje miasto Rafah w południowej części Strefy Gazy, tuż przy granicy z Egiptem. Po rozpoczęciu przez Izrael odwetowej operacji lądowej schronili się tam dziesiątki tysięcy palestyńskich uciekinierów. Jeśli Izrael faktycznie zaatakuje Rafah, będą w pułapce, bo Egipt, bojąc się załamań przez uchodźców, uszczelnia granicę. Według kontrolowanych przez Hamas instytucji w Strefie Gazy w wyniku izraelskich ataków zginęło 27 tys. osób. ●

Bartosz T. Wieliński

Wojna Izraela

Zaognia się sytuacja na północy Izraela

Waszyngton chce zawieszenia broni w Gazie

Amerykane przedstawili własny projekt rezolucji ONZ wzywający do czasowego zawieszenia broni w Strefie Gazy i porzucenia przez Izrael planów ofensywy w Rafah na południu enklawy. Jednocześnie zaostrza się sytuacja na północy Izraela: Hezbollah odpala rakie-ty, Izraelczycy bombardują skła-dy broni szyickiej bojówki.

Marta Urzędowska

Projekt rezolucji zaproponowa-ły Stany Zjednoczone. W przed-stawionym Radzie Bezpieczeń-stwa ONZ dokumencie wzywa-ją do czasowego zawieszenia bro-ni w Strefie Gazy, gdzie już pią-ty miesiąc trwa wojna rozpęta-na przez Hamas październiko-wym atakiem na Izrael, w któ-rzym terroryści zabili 1,2 tys. osób, a 250 porwali do Gazy. W odpo-wiedzi Izrael prowadzi w enkla-wie odwetowe naloty i inwazję lądową, w wyniku których – we-dług Hamasu – zginęło już ponad 29 tys. osób.

Trwa ostrzał na granicy z Libanem

Izraelczycy walczą jednocze-śnie na północnej granicy, gdzie Hezbollah, libański sojusznik Hamasu, regularnie ostrzeliwuje terytorium Izraela. W ostatnich dniach ostrzał się nasilił – we wtorek na przygraniczne miej-scowości, w tym Margaliot i Arab al-Aramsze, poleciały pociski ar-tyleryjskie Hezbollahu.

Dzień wcześniej Izraelczycy ostrzelali przygraniczne tereny w południowym Libanie, w oko-licach Sydonu, gdzie Hezbollah ma swoje bazy. Jak podaje izra-elska armia, udało się zniszczyć m.in. magazyny broni. Na nagra-niach w mediach społeczności-owych widać eksplozje w miejsco-wości Gazije, ok. 30 km od granicy z Izraelem.

Choć Hezbollah, który podob-nie jak Hamas ma wsparcie Te-heranu, atakuje izraelskie tere-ny przygraniczne niemal od po-czątku wojny w Gazie, dotąd nie doszło do większej konfronta-cji. Żadna ze stron nie pali się do wojny na wielką skalę.

Mimo to z powodu ostrza-łu Hezbollahu izraelskie tere-ny przy granicy z Libanem zo-

stały ewakuowane – ludzie prze-nieśli się do hoteli w innych czę-ściach kraju. O ile dziś, kiedy izraelska armia jest bliska poko-nania Hamasu, mieszkańcy tere-nów w pobliżu Strefy Gazy powo-li wracają do domów, o tyle Izra-elczycy z północy nie mają na po-wrót szans.

Ameryka zmienia stanowisko?

Proponując projekt rezolu-cji, która wzywa do zakończe-nia walk w Gazie, Amerykanie po raz pierwszy wprost popar-li zawieszenie broni w enklawie. Wcześniej Waszyngton stał na stanowisku, że Izraelczycy, któ-rzy mają prawo bronić się przed terroryzmem, mogą prowadzić operacje militarne w Gazie do czasu, aż ostatecznie unieszko-dliwią Hamas.

Jednak w ostatnich tygo-dniach narastają głosy, że koszty wojny dla palestyńskich cywilów są zbyt duże. Choć statystyki doty-czące liczby ofiar przekazy-wane przez Hamas są trudne do zweryfikowania, sama izraelska armia potwierdza, że blisko dwie trzecie zabitych to cywile, a w za-mieszkaney przez ponad 2 mln Palestyńczyków Gazie nie da się uniknąć cywilnych ofiar.

Niepokój świata o los mies-zkańców Strefy w ostatnich dniach nasilają zapowiedzi izra-elskiego rządu, z których wyni-ka, że armia planuje ofensywę lą-dową w Rafah, mieście położo-nym na samym południu enkla-wy, na granicy z Egiptem. Schro-niły się tam setki tysięcy uchodź-ców, z których większość koczuje w namiotach – w sumie jest tam obecnie 1,5 mln ludzi.

Izraelczycy przekonują, że – choć wcześniej zapewniali, iż w Rafah uchodźcy będą bez-pieczni – dziś nie mają wybo-ru i muszą przypuścić atak. Na miejscu są bowiem aktywne czte-ry bataliony Hamasu, co oznacza kilka tysięcy uzbrojonych terro-rystów. I mimo że izraelskie wła-dze twierdzą, że przed atakami ewakuują miejscowych cywilów, Palestyńczycy nie mają już do-kąd uciec. Na północ od Rafah są ruiny i izraelska armia, na połu-dnie – Egipt, którego władze po-wtarzają, że Palestyńczyków nie wpuszczą. Od dwóch tygodni bu-



Proponując projekt rezolucji, która wzywa do zakończenia walk w Gazie, Amerykanie po raz pierwszy wprost poparli zawieszenie broni w enklawie. Wcześniej stali na stanowisku, że Izraelczycy mogą prowadzić operacje militarne, aż ostatecznie unieszkodliwią Hamas

dują na Synaju mur otaczający strefę buforową, ale w niej zmieściłoby się najwyżej kilkadziesiąt tysięcy uchodźców.

Argumenty Izraela nie prze-konują zachodnich sojuszników. Waszyngton, Londyn i Unia Eu-ropejska od tygodni powtarzają, że szturm w Rafah nie powinien wchodzić w grę, bo koszty dla cy-wilów będą zbyt duże. A obec-na decyzja USA o przedłożeniu projektu rezolucji w Radzie Bez-piecznictwa jest jak dotąd naj-bardziej zdecydowanym głosem sprzeciwu ze strony najważniej-szego sojusznika Izraela.

Projekt rezolucji: ofensywa krzywdziłaby cywilów

Z projektu przedstawionego przez administrację Joego Bide-na wynika, że czasowe zawiesze-nie broni powinno się rozpocząć

„tak szybko, jak tylko będzie to wykonalne” – co zostawia Izra-elczykom nieco przestrzeni na podjęcie decyzji.

W tym punkcie amerykański projekt różni się od wcześniej-szego, przedstawionego przez Al-gierczyków, w którym domaga-no się natychmiastowego rozej-mu. Dyskusja nad najnowszym projektem odbędzie się w Ra-dzie Bezpieczeństwa jeszcze we wtorek.

Amerykański projekt pro-pонуje, by Rada ustaliła, że „w obecnych okolicznościach ofensywa lądowa w Rafah skut-kowałaby dalszą krzywdą cy-wilów i dalszym ich przesiedla-niem, w tym potencjalnie do są-siednich krajów, co miałoby po-ważne implikacje dla regional-nego pokoju i bezpieczeństwa”. Autorzy wnioskują więc, że „ta-ka ofensywa lądowa nie powinna mieć miejsca”.

Jednocześnie projekt w ostrych słowach potępia atak Hamasu na Izrael, „porywanie i zabijanie zakładników, mor-dowanie i przemoc seksualną, w tym gwałty”. Amerykanie kry-tykowali poprzednie projek-ty rezolucji w sprawie Gazy wła-śnie dlatego, że nie stwierdzały wprost, że to palestyńscy terro-rysty winni są rozpętania obec-nej wojny.

Amerykańską decyzję, by za pośrednictwem ONZ zażądać od izraelskich sojuszników rozejmu i wycofania z planów ataku na Rafah, komentują eksperci.

„Podejrzewam, że Izrael bę-dzie się martwił o wiele bardziej tym nowym projektem niż nawet znacznie mocniejszymi żądania-mi innych członków” – napisał w mediach społecznościowych Richard Gowan z International Crisis Group.

Sam projekt, którym Rada Bezpieczeństwa miała zająć się we wtorek wieczorem polskie-go czasu, oznacza wyraźne za-ostrzenie stanowiska USA. Nie było jednak wiadomo, czy prze-jdzie – by został przyjęty, w liczą-cej 15 członków RB potrzebnych było dziewięć głosów „za”, nie mogło też być ani jednego we-ta ze strony pięciu stałych człon-ków Rady, wśród których są USA, Francja, Wielka Brytania, Rosja i Chiny. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

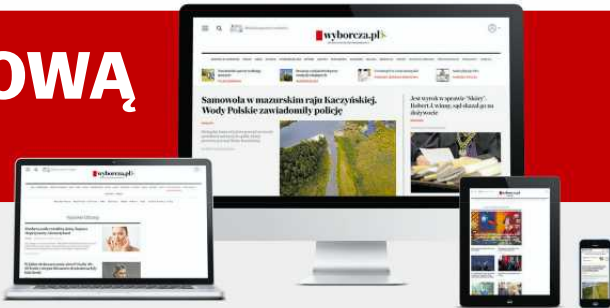
KRAJ/34301103

ZAMÓW NA MARZEC DO 22 LUTEGO

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
159,90 Zł
GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

* Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana

Orlen na razie nie sprzeda Polska Press

Jak nieoficjalnie dowiedziała się „Wyborcza”, Orlen nie ma zamiaru sprzedawać gazet regionalnych z grupy Polska Press. Przynajmniej na razie. Nowe władze spółki chcą się najpierw zapoznać z sytuacją ekonomiczną i perspektywami grupy.

Wojciech Czuchnowski

– Być może są jakieś oferty, każdy może złożyć ofertę, nawet jeśli – tak jak w tym wypadku – spółka nie jest wystawiona na sprzedaż i nie toczą się z naszej strony żadne rozmowy – mówi „Wyborczej” informator związany z nową ekipą, która po zmianie władzy zarządza Orlenem.

To na razie jedyna odpowiedź na kolejne informacje o tym, że 16 dzienników regionalnych, które koncern kupił za czasów, gdy prezesem był Daniel Obajtek, zostanie sprzedanych. Jak podał branżowy portal Press.pl, ofertę kupna Polska Press złożyła właśnie grupa ZPR Media. Należą do niej m.in. „Super Express” oraz sieć rozgłośni regionalnych Radio Eska. – Od wielu lat jesteśmy strategicznie zainteresowani zakupem Polska Press i składaliśmy oferty. Mając 42 oddziały Eski, widzimy olbrzymie synergie i jesteśmy w stanie przedłużyć żywot gazet – mówi Pressowi Zbigniew Benbenek, właściciel ZPR Media.

Wcześniej Press podawał, że zakupem Polska Press jest zainteresowana WP.pl. Z najnowszej publikacji wynika jednak, że w rozmowy z ZPR zaangażował się też Orlen, czemu nasze źródła zaprzeczają.

Czystka i spadki czytelnictwa

Przejęcie Polska Press było za rządów PiS jedną z głównych idei Jarosława Kaczyńskiego. Od lat 90. właścicielem głównych dzienników regionalnych w Polsce był niemiecki koncern Passauer. Kaczyński zawsze uwa-



• Orlen kupił Polska Press za ok. 210 mln zł FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Przejęcie Polska Press
było za rządów PiS jedną
z głównych idei Jarosława
Kaczyńskiego*

żał, że jest to „zagrożenie dla Polski”, i wzywał do „odebrania gazet Niemcom. Poważne podchody pod realizację tego pomysłu PiS robił już w 2016 r. – wtedy kupującym miały być także PKO BP lub PZU.

Sprawy nabrały rozpędu, gdy Obajtek został prezesem Orlenu (2018 r.). Pod koniec 2020 r. Orlen kupił Polska Press za blisko 210 mln zł. Jak pisaliśmy, Passauer wcze-

śniej pozbył się głównego majątku spółki, czyli nieruchomości, gdzie mieściły się redakcje i drukarnie. Orlen kupił same tytuły z zespołami redakcyjnymi. Dzienniki Polska Press były wtedy w złej sytuacji finansowej – sprzedaż gwałtownie spadła, pracownikom płacono bardzo niskie pensje, a proces cyfryzacji praktycznie się nie zaczął.

Orlen miał to zmienić, ale jedyną zmianą była polityczna czystka w redakcjach. Szefową dzienników Polska Press została Dorota Kania, jedna z najbardziej zaufanych dziennikarek PiS. Wymieniła prawie wszystkich (poza jednym) redaktorów naczelnych, a wszystkie gazety grupy zostały zaprzęgnięte do propagandy PiS oraz Orlenu. Spowodowało to dalszy odpływ czytelników. Dziś – jak wynika z badań – najlepiej sprzedająca się „Gazeta Pomorska” ma 12 tys. 350 czytelników, pozostałe sprzedają się w liczbie od 8 tys. do na-

wet 1 tys. egzemplarzy. Spadki czytelnictwa rok do roku wynoszą między 13 a 25 proc. Straty za rok 2022 to 23 mln zł. Zatrudnienie – 1649 osób.

Kto za Dorotę Kanię

Po wyborach przegranych przez PiS oraz po dymisji Obajtka w redakcjach Polska Press zapanało przekonanie, że koniec rządów Kani jest bliski. Z naszych rozmów, jakie prowadziliśmy z dziennikarzami tych gazet, wynika, że część z nich na to czeka i spodziewa się też odwołania redaktorów naczelnych, z których większość zachowywała się jak komisarze polityczni. Najważniejsze jednak, że zespoły boją się kolejnych zmian i uważają, że Orlen jest stabilnym pracodawcą. – Wystarczyłoby, gdyby nas odpolityczniono – mówi jeden z dziennikarzy.

Na razie Kania dalej kieruje redakcjami. W komentarzach na i.pl (portal informacyjny Polska Press) krytycznie pisze o działaniach obecnej koalicji.

„Można kłamać, naginać prawo, rządzić za pomocą uchwał, bo przecież jest na takie działanie poparcie w społeczeństwie. A tych kilka milionów obywateli, którzy się na to nie zgadzają, należy edukować, a ci, którzy nie przyjmą tej wiedzy, trafią poza margines. Podobne do „słusznie minionych czasów”? Jak najbardziej” – pisze w swoim ostatnim komentarzu. W innym tekście narzekała, że nowa TVP zaprzestała emisji serialu „Resortowe dzieci”, którego była autorką. Telewizja nie chce na razie ujawnić, jakie Kania dostawała za to honoraria. Kania pisze, że w ostatnim odcinku zlustrowała rodzinę obecnego szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego. Oprócz telewizji ze współpracy z Kanią zrezygnowało też Polskie Radio.

Cytowany już rozmówca z Orlenu nie odpowiada na pytanie, kiedy można się spodziewać zmian personalnych w kierownictwie Polska Press. Od wielu tygodni trwają spekulacje, kto zajmie miejsce Kani. Najbardziej prawdopodobna jest kandydatura Andrzeja Rozenka. To doświadczony dziennikarz i były poseł (m.in. Ruch Palikota, Lewica), który w ostatnich latach wspierał Koalicję Obywatelską i z jej list startował w wyborach, ale nie uzyskał mandatu. ●

Wszystko drożeje, chłopskie tanieje

Rolnicy z Podkarpacia i Świętokrzyskiego rozsypali złom na torach prowadzących na terminal przeładunkowy z kolei szerokotorowej jadącej z Ukrainy. To eskalacja walki z Zielonym Łądem.

Rolnicy nie dają za wygraną, będą protestować aż do skutku i nie zamierzają przebierać w środkach. Uznają się za ofiary Zielonego Ładu, ekoschematów, procedur narzucanych przez Unię Europejską, a przede wszystkim zwracają uwagę na swoje straty finansowe, bo – jak twierdzą – ukraińskie towary przyjeżdżają do Polski bez żadnej kontroli.

Styczniowa fala nie doprowadziła do rozwiązania problemów rolników, dlatego wczoraj w całej Polsce odbyło się ponad 200 protestów i blokad.

Problemem jest zawartość wagonów i ciężarówek, które wyjeżdżają z Polski do Ukrainy. W sieci krążą nagrania, na których rolnicy z różnych części kraju pokazują, że we wnętrzach wagonów lub ciężarówek wjeżdżających do Ukrainy nie ma produktów, które powinny się tam znajdować, za to są zupełnie inne.

Jedną z blokad odbywa się w miejscowości Durdę na Podkarpaciu. To miejsce strategiczne dla transportu, bo jest tu terminal przeładunkowy dla kolei szerokotorowej jadącej z Ukrainy. Niespodziewanie organizatorzy wydarzenia sprowadzili na miejsce przyczepę i samochód towarowy ze złomem, który rozsypali na torach, całkowicie paraliżując ruch kolejowy. To zaskoczyło pracowników PKP, którzy obserwowali wydarzenia, a także władze gminy, które przyznały, że o ta-

kim przebiegu protestu nie było mowy. – Dopóki nie ma bezpośredniego zagrożenia życia i zdrowia, to nic nie można zrobić – rozkłada jednak ręce jeden z urzędników.

– Problemem jest to, że wszystko drożeje, chłopskie tanieje – mówi Piotr Kiliański, organizator protestu w Durdach. Narzeka na wysokie koszty produkcji i niski przy-

*Problemem jest
zawartość wagonów
i ciężarówek, które
wyjeżdżają z Polski
do Ukrainy*

chód ze sprzedawanych produktów. – Przez zalew produktów z Ukrainy – tłumaczy i dodaje: – A jeszcze rządzący, fundując nam Zielony Ład, sprawiają, że wszystko będzie tylko droższe.

Nie ma dla rolników ani drogi na skróty, ani pola do negocjacji. – Chcemy wycofania Zielonego Ładu i żądamy wprowadzenia cel dla towarów rolno-spożywczych spoza Unii Europejskiej. Chcemy, aby wreszcie UE zaczęła reprezentować interesy rolników europejskich. Nie ustąpimy, dopóki te dwa jasne postulaty nie zostaną spełnione – tłumaczy Kiliański. Przekonuje, że będą protestować do skutku.

Dopytywaliśmy rolników o zarzut, że ich protesty są postrzegane w Ukrainie jako prorosyjskie, mer Lwowa Andrij Sadowy nazwał ich „prorosyjskimi prowokatorami”. – To są kpiny i draństwo, co wypra-

wiają. Nie mam przecież pretensji do ludzi, którzy przelewają swoją krew za swoją wolność. To oligarchowie ukraińscy i ich merowie rozprowadzają taką propagandę, żeby nas skłócić – ocenia Piotr Kiliański.

W proteście w Durdach wzięło udział ok. 400 osób, a kolejka ciągników rolniczych ciągnęła się na blisko dwa kilometry od przejścia kolejowego w stronę Woli Baranowskiej. W tłumie osób można było dostrzec także myśliwych, były też osoby w kamizelkach odblaskowych z logo Funduszu Sprawiedliwości i organizacji rolniczych ze Świętokrzyskiego.

Na przejściu granicznym w Medyce rolnicy również weszli na tory i wysypali kukurydzą z dwóch wagonów kolejowych. Interweniowała policja, groziła rozwiązaniem protestu i rolnicy ustąpili. ●

Rafał Bolanowski

Pawłowska z mandatem po Kamińskim

Monika Pawłowska, kiedyś w Wiośnie Biedronia, potem w Porozumieniu Gowina, ostatnio w PiS, **obejmie wygasły mandat sejmowy po Mariuszu Kamińskim.**

Jacek Brzuszkiewicz

Monika Pawłowska miała czas na decyzję o objęciu mandatu do piątku, 23 lutego. Jednak już we wtorek spotkała się w tej sprawie z marszałkiem Sejmu Szymonem Holownią i poinformowała go o objęciu mandatu.

Pawłowska: Korzystam ze swojego prawa

– Czuję się członkiem Prawa i Sprawiedliwości. Jestem po krótkiej rozmowie z panem marszałkiem. Oczywiście po ślubowaniu będę chciała przystąpić do klubu PiS – poinformowała Pawłowska dziennikarzy w Sejmie.

Oświadczyła, że „nie rozważa” przystąpienia do żadnego innego klubu. – Jeżeli mój nie będzie wyrażał zgody na to, żebym do niego przystąpiła, to zostanę posłem niezrzeszonym – zapowiedziała.

Dopytywana przez dziennikarzy, dlaczego obejmując mandat po Mariuszu Kamińskim, zwraca się przeciwko PiS, oświadczyła, że „odpo-



• **Monika Pawłowska wczoraj w Sejmie**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wiedziała na pismo pana marszałka i tym samym skorzysta ze swojego prawa do objęcia mandatu”.

Czarnek: Wstyd, pani Pawłowska

Tymczasem w szeregach Prawa i Sprawiedliwości prawdziwa konsternacja. Partia Kaczyńskiego od początku nie uznawała wygaśnięcia mandatu byłego szefa MSWiA, skazanego prawomocnie za nadużycie władzy w sprawie afery gruntowej, kiedy był on jeszcze szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Szef PiS na Lubelszczyźnie Przemysław Czarnek powiedział w rozmowie z reporterką TVN 24, że Pawłowska obejmie „461. mandat”.

Czarnek zadeklarował, że będzie wnioskował o wyrzucenie Pawłowskiej z zarządu wojewódzkiego PiS na Lubelszczyźnie

– Ten mandat jest nielegalny. Wstyd, pani Pawłowska. Mówiła, że nie będzie obejmować nielegalnego mandatu, a objęła. Ciekawe, czym ją skusił pan Holownia – atakował Czarnek, dodając, że będzie

wnioskował o wyrzucenie Pawłowskiej z zarządu wojewódzkiego PiS na Lubelszczyźnie.

PiS przygotowało dla Pawłowskiej synekury

Przypomnijmy, że Pawłowska startująca w wyborach do Sejmu z okręgu nr 7 (Chelm) była pierwszą w kolejce do objęcia mandatu po Kamińskim.

Wcześniej dostała od PiS fotel szefa zarządu partii na Lubelszczyźnie. Dodatkowo miała otwierać jedną z list wyborczych Prawa i Sprawiedliwości do Sejmiku Województwa Lubelskiego, a po wygranych wyborach miała otrzymać fotel wicemarszałka województwa lubelskiego. Jeszcze w ostatni piątek wszystko wyglądało na uzgodnione i zaklepane.

Jednak tak było jedynie do poniedziałku, kiedy Czarnek, ogłaszając listę do sejmiku, poinformował, że będzie ją otwierać Kamila Grzywaczewska, działaczka PiS z powiatu włodawskiego, radna gminy Urszulín, odwołana przez obecny rząd szefowa Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Czarnek zastrzegł jednak, że furtka dla Pawłowskiej na listach PiS do sejmiku wciąż jest uchylona.

Wiosna, Porozumienie, PiS...

Pawłowska w 2019 r. weszła do Sejmu z listy Lewicy (Wiosna Rober-

ta Biedronia), ale już wiosną 2021 r. trafiła do Porozumienia Jarosława Gowina. Tuż przed tym transferem opowiadała się za prawem do aborcji na żądanie do 12. tygodnia ciąży, z błyskawicą na maseczce i plakatem „Łapy precz od naszych decyzji” brała udział w Strajku Kobiet po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w praktyce zakazującego aborcji.

Miejsca w Porozumieniu Pawłowska długo nie zagrzała, bo po tym, jak Gowin opuścił rząd, znalazła się w klubie PiS.

W grudniu 2023 r., po skazaniu Kamińskiego, w rozmowie z Onetem Pawłowska zapowiadała, że mandat po nim przyjmie. – Bardzo ciężko pracowałam w kampanii wyborczej na ten mandat. Jeżeli wszystko odbędzie się lege artis, czyli mandaty panów Kamińskiego i Wąsika wygasną, a ja otrzymam zapytanie, czy chcę go objąć, to tak, przyjmę go. Myślę, że tego oczekują moi wyborcy – mówiła wówczas.

Sytuacja wkrótce się jednak zmieniła, bo prezes Jarosław Kaczyński oznajmił, że nie ma przesłanek, by kolejne osoby z listy wchodziły w miejsce skazanych posłów.

A w ślad za słowami Kaczyńskiego poszła styczniowa nominacja na członka zarządu wojewódzkiego PiS na Lubelszczyźnie dla Pawłowskiej. I wspomniana obietnica wejścia po wyborach samorządowych w skład zarządu województwa. Dziś PiS rządzi tam samodzielnie. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34295014



**PLEBISCYT
SUPERBOHATERKA
wysokieobcasy**

TWÓJ GŁOS, JEJ SUPERMOC

Zdecyduj, kto zostanie bohaterką 2023 roku



Głosuj na: wysokieobcasy.pl/superbohaterka

SPONSOR STRATEGICZNY:

YES

SPONSORZY GŁÓWNI:

ne
boa

CAUDALÍE

NÉONAIL

SPONSORZY:


GEDEON RICHTER

NÉO
MAKE UP

Głównie wiara daje zdrowie

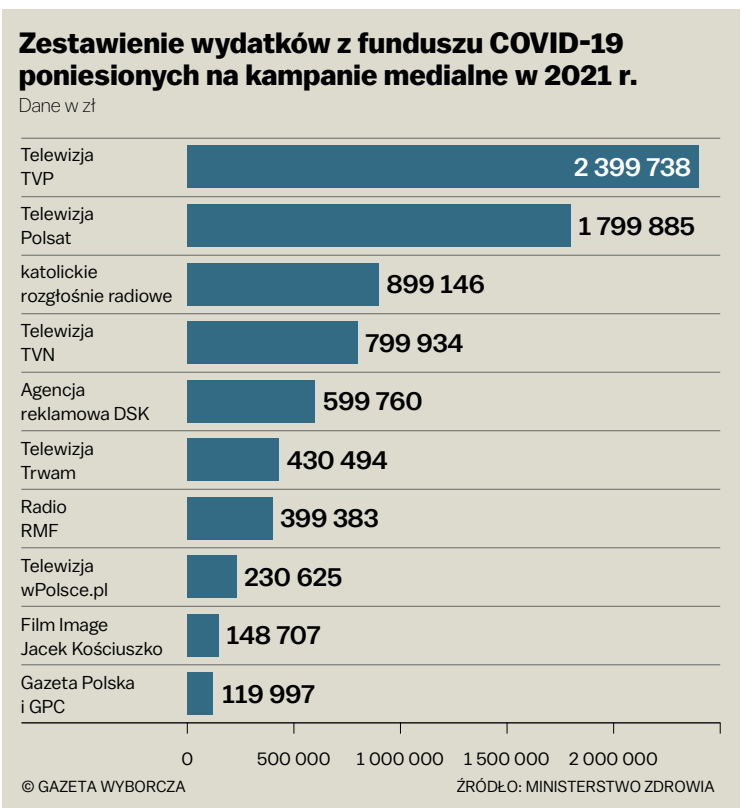
Ulubiony przez Adama Niedzielskiego program Profilaktyka 40+ był promowany nie w Polskim Radiu, tylko w rozgłosniach diecezjalnych i piśmach związanych z PiS. Wydatki na jego promocję Ministerstwo Zdrowia zalicza do zakupów covidowych.

Judyta Watoua

Zakupy covidowe są przedmiotem zainteresowania sejmowej komisji zdrowia. Jak już pisaliśmy, wśród osób, które przygotowywały w Ministerstwie Zdrowia informację na ten temat dla posłów, byli Piotr Węclawik odwołany w piątek z funkcji dyrektora departamentu innowacji oraz Agnieszka Tuderek-Kuleta, dyrektorka departamentu bezpieczeństwa. Węclawik w 2020 r. kwitował odbiór partii respiratorów dostarczonych przez handlarza bronią. Tuderek-Kuleta zawdzięcza swój awans Annie Goławskiej (obecnie Nałęcz), która także w pierwszym okresie pandemii jako dyrektor generalna w MZ zajmowała się zakupami covidowymi.

– Pierwszy materiał, jaki dostałam z departamentów, dotyczący zakupów covidowych, to była laurka. Wszystko było super, wszystko było bardzo ważne, bardzo potrzebne, bo była nadzwyczajna sytuacja i urzędnicy, łącznie z kierownictwem ministerstwa, ratowali świat. Powiedziałam, że moja ocena sytuacji jest inna i proszę, żeby przedstawili suche liczby i fakty. Dopiero taką informację zgodziłam się wysłać sejmowej komisji zdrowia – powiedziała w wywiadzie dla „Wyborczej” minister zdrowia Izabela Leszczyna.

W związku z „suchymi liczbami”, jakie przesłano posłom, poprosiliśmy w MZ o bardziej szczegóło-



we informacje na temat zakupów. W odpowiedzi otrzymaliśmy między innymi zestawienie dotyczące wydatków na kampanie promocyjne w latach 2020 i 2021.

Promocja w pandemii

I tak w pierwszym roku pandemii ministerstwo przede wszystkim promowało kosztem prawie 9 mln zł noszenie maseczek. Na liście wydatków płac jest m.in. Film Image Jacek Kościuszko – jednoosobowa działalność gospodarcza. Resto zapłacił Kościuszko 199 tys. zł za opracowanie scenariusza spotu telewizyjnego dotyczącego konieczności noszenia maseczek i jego produkcję.

Największe telewizje, czyli TVP, Polsat i TVN, dostały po 2 mln zł za emisję 15- i 30-sekundowych spotów „Noś maseczkę, zdrowy rozsądek nie kosztuje”. TVN dodatkowo prawie 50 tys. zł za to, że w programie „Dzień dobry TVN” poruszono temat domowej opieki medycznej.

Krytycy wskazywali, że program jest nieprzemyślany, a pieniądze w części wyrzucone w błoto

Za poruszenie tego samego tematu w programie „Pytanie na śniadanie” TVP skasowała tylko 15 tys. zł. Dostała jeszcze 480 tys. za produkcję i emisję spotu. Niestety, MZ nie wyjaśniło jakiego.

Z zestawienia za rok 2021 wynika, że ministerstwo nie wydało już nic na propagowanie tematów związanych bezpośrednio z pandemią. Niecałe 3 mln zł kosztowała kampania „Powiedz, co czujesz, zdemaskuj emocje” skierowana do dzieci i młodzieży i zwracająca uwagę na problemy psychiczne młodych. Połowę

tej kwoty otrzymała TVP, a resztę Polsat (1 mln zł) i RMF (400 tys. zł).

Pozostałe 5 mln zł MZ wydało na promocję programu Profilaktyka 40+. Jego start został ogłoszony na konferencji prasowej z udziałem premiera Mateusza Morawieckiego i ministra Adama Niedzielskiego w Centrum Medycznym „Judyta” w Raszynie.

Program Profilaktyka 40+ miał być płaceniem za zdrowie. Skierowany był do 22 mln dorosłych Polaków. Kto wypełnił szczegółową internetową ankietę i wypowiedział się Narodowemu Funduszowi Zdrowia ze swoich nałogów (czyli jak często pali oraz jak często i w jakich ilościach pije alkohol), dostawał pouczenie i skierowanie na badania. Pakiet badań był standardowy: morfologia krwi, pomiar ciśnienia, masy ciała i poziomu cukru, a u mężczyzn dodatkowo PSA – czyli badanie wskazujące, czy zdrowa jest prostata.

40+ wśród katolików

Krytycy wskazywali, że program jest nieprzemyślany, a pieniądze w części wyrzucone w błoto. Bo po wykonaniu badań wyniki można sobie schować do kieszeni. Nawet jeśli nie wszystko jest w normie. Program bowiem nie przewidywał i nadal nie przewiduje, że ktoś – diagnosta albo lekarz – udzieli nam jakiejś porady.

Niedzielski na te krytyki nie zważał. Wierzył w sukces. „Pierwsze 36 godzin działania programu świadczy, że Polacy chcą się badać, chcą odbudować swoje zdrowie po trzech falach epidemii. Mamy już 39 tys. wypełnionych ankiet” – chwalił się na Twitterze dzień po starcie programu.

Rzeczywiste zainteresowanie badaniami było jednak bardzo niewielkie. Dlatego we wrześniu Ministerstwo Zdrowia sfinansowało kampanię medialną. TVP, Polsat i TVN, a więc największe telewizje, dostały po 800 tys. zł. Fundacja Lux Veritatis o. Tadeusza Rydzyka aż 430 tys. Fratria braci Karnowskich, która ma telewizję wPolsce.pl – 231 231 tys. zł,

a „Gazeta Polska” i „Gazeta Polska Codziennie” – 120 tys. zł.

Co ciekawe, Ministerstwo Zdrowia postanowiło nie reklamować Profilaktyki 40+ w Polskim Radiu. Zamiast tego pieniądze dostały rozgłosnie katolickie, głównie diecezjalne. Po 50 tys. otrzymało ich łącznie 18, w tym Radio Nadzieja w diecezji łomżyńskiej, Radio Emaus w Poznaniu, Radio eM w Kielcach, Katolickie Radio Rzeszów VIA, Radio Głos diecezji pelplińskiej, Katolickie Radio Diecezji Płockiej, Katolickie Radio Zamość, Radio Fiat w Częstochowie, Katolickie Radio Podlasie oraz Radio Niepokalanów należące do zakonu franciszkanów.

Kampania radiowa trwała przez cały wrzesień, a w październiku z darmowych badań skorzystało według danych Centrum e-Zdrowia 107 osób. Dopiero w grudniu liczba przebadanych znacząco się zwiększyła i wyniosła prawie 30 tys. osób.

Niedzielski był jednak uparty. Przedłużał działanie programu i wydawał kolejne miliony na promocję, choć już nie z funduszu covidowego. W zeszłym roku 5,5 mln zł kosztowała loteria. Na nagrody wydano z tego 3,5 mln zł, a aż 2 mln ministerstwo postanowiło wydać na jej organizację. Pieniądze te dostała spółka Nekk powiązana z grupą Neuca, która ma sieć hurtowni farmaceutycznych.

Loterię ogłoszono w lutym. Z danych CeZ wynika jednak, że nie wpłynęła znacząco na zainteresowanie badaniami. W czerwcu Niedzielski zdecydował o kolejnym wydłużeniu działania programu. Miał być do końca 2023 r., ale termin wydłużono do końca czerwca 2024 r.

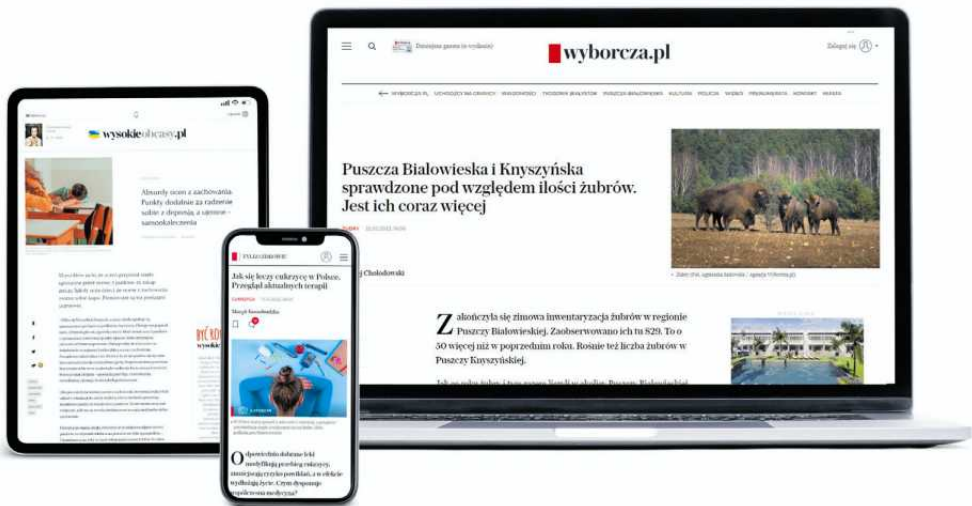
– Nie ma z tego programu pożytku, bo niestety od początku był pomyślany jako akcja promująca głównie ministra Niedzielskiego, a nie akcja dla rzeczywistego dobra pacjentów. Pakiet badań Profilaktyka 40+ jest taki sam, jaki lekarz może zlecić pacjentowi w ramach podstawowej opieki zdrowotnej – komentuje Adam Kozierkiewicz, ekspert opieki zdrowotnej. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34302300

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój pakiet prenumeraty na prenumerata.wyborcza.pl

Nie tylko z punktu widzenia polskiego prawa obecny TK nie spełnia kryteriów niezależnego sądu

Europejskie weto wobec Trybunału Konstytucyjnego

Sylvia Gregorczyk-Abram
Katarzyna Wiśniewska
Michał Wawrykiewicz

Autorzy są adwokatami z fundacji
Wolne Sądy

Trybunał Konstytucyjny zgodnie z polską konstytucją jest jednym z podstawowych bezpieczników w ochronie naszych praw i wolności. Ma chronić obywateli przed regulacjami, które zagrażają ich godności, wolności, bezpieczeństwu czy też sprawiedliwości społecznej. W przeszłości wyroki Trybunału Konstytucyjnego doprowadzały do zmian prawnych, które przyczyniały się do poprawy sytuacji obywateli, wspomnieć można chociażby wyroki dotyczące wolności zgromadzeń, prawa do sądu, prawa do obrony czy też wolności osobistej.

Tymczasem w Polsce od ośmiu lat nie mamy Trybunału Konstytucyjnego, który spełniałby kryteria wynikające z krajowych i międzynarodowych aktów prawnych, co wpływa bezpośrednio na sytuację każdego z nas.

Organ nazywany powszechnie w debacie publicznej „Trybunałem Julii Przyłębskiej” nie wypełnia standardów wymaganych przez polskie prawo, co potwierdził Sąd Najwyższy chociażby niedawno w postanowieniu siedmiu sędziów, wskazując, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego, w którego składzie zasiadają osoby wadliwie powołane, nie wywiera skutków prawnych. Na podobnym stanowisku stanął też Naczelny Sąd Administracyjny w jednym z wyroków z listopada 2022 r., stwierdzając, że „cały polski Sąd Konstytucyjny został niejako „zainfekowany” bezprawnością, a zatem utracił w sensie materialnym zdolność do zgodnego z prawem orzekania”.

Ale nie tylko z punktu widzenia polskich sądów obecny TK nie jest sądem konstytucyjnym spełniającym kryteria niezależnego i bezstronnego sądu ustanowionego ustawą. Także na poziomie europejskim nastąpiła jego jednoznaczna ocena tak z perspektywy europejskiej konwencji praw człowieka, jak i unijnych traktatów oraz Karty Praw Podstawowych. Ten kompleksowy europejski werdykt jednoznacznie przesądza, że instytucję z al. Szucha należy odbudować, aby przywrócić jej autorytet i przede wszystkim, aby mogła ona skutecznie chronić prawa i wolności obywateli przed działaniami władzy, a tym samym chronić słabszych przed silniejszymi.

Głos Rady Europy

Już w wyroku z maja 2021 r. w sprawie Xero Flor przeciwko Polsce Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego wydane z udziałem osoby wy-



FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ocena funkcjonowania TK z perspektywy standardów unijnych i konwencyjnych jest jednoznaczna. Taki organ nie może działać w europejskim porządku prawnym, bo nie chroni praw obywateli i nie spełnia gwarancji niezależności

branej przez sejmową większość na miejsca już wcześniej obsadzone (tzw. dublera) jest wadliwe. To doprowadziło do stwierdzenia przez ETPC, że skarżąca polska spółka Xero Flor została pozbawiona prawa do rozpoznania jej skargi konstytucyjnej przez sąd ustanowiony ustawą. Trybunał przesądził, że w takim wypadku dochodzi do naruszenia art. 6 europejskiej konwencji praw człowieka, który gwarantuje każdemu prawo dostępu do sądu i rzetelnego postępowania.

Z kolei w sprawie Advance Pharma przeciwko Polsce, która dotyczyła składu Izby Cywilnej w Sądzie Najwyższym, ETPC nie uwzględnił argumentu Rządu RP, że skarga jest przedwczesna, ponieważ skarżąca nie zainicjowała postępowania przed TK przed złożeniem skargi do Strasburga. ETPC podkreślił, że skuteczność skargi konstytucyjnej jako krajowego środka odwoławczego należy rozpatrywać w powiązaniu z ogólnym kontekstem, w jakim Trybunał Konstytucyjny funkcjonuje od końca 2015 r., i jego różnymi działaniami mającymi na celu podważenie uchwały Sądu Najwyższego dotyczącej wadliwej procedury nominacji sędziowskich z udziałem nowej KRS czy też orzeczeniami TK dotyczącymi stosowania i interpretacji europejskiej konwencji praw człowieka.

Kolejnym orzeczeniem strasburskiego Trybunału istotnym dla oceny obecnego TK jest wyrok, który zapadł pod koniec ubiegłego roku w sprawie M.L. przeciwko Polsce. Dotyczył on możliwości wykonania aborcji po tzw. wyroku TK z października 2020 r. ETPC wskazał w nim, że wspomniana decyzja TK, która bezpośrednio wpłynęła na prawa kobiety, która złożyła skargę do ETPC ze względu na odmowę dokonania legalnej aborcji w Polsce, została wydana przez osoby, które zostały mianowane do TK w procedurze dotkniętej poważnymi nieprawidłowościami. ETPC uznał, że z tego względu orzeczenie TK nie spełniło wymogów wynikających z zasady praworządności.

Mając na uwadze jednoznaczne stanowisko strasburskiego Trybunału, Komitet Ministrów Rady Europy, który sprawuje nadzór nad procesem wykonywania wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, konsekwentnie wzywa polskie władze do zmian dotyczących TK. W ostatniej decyzji z grudnia 2023 r. wskazał na konieczność szybkiego opracowania i przyjęcia środków w celu uniknięcia naruszeń europejskiej konwencji praw człowieka podobnych do tych, do których doszło w sprawie Xero Flor przeciwko Polsce.

W ocenie Komitetu celem zmian wprowadzanych przez polskie władze powinno być przede wszystkim zapewnienie zgodnego z prawem składu Trybunału Konstytucyjnego, uregulowanie statusu decyzji w sprawach dotyczących skarg konstytucyjnych wydanych do tej pory z udziałem osób powołanych niezgodnie z prawem oraz zapobieżenie zewnętrznemu, niewłaściwemu wpływowi na powoływanie sędziów TK w przyszłości.

Głos Unii Europejskiej

Wadliwość obecnego TK jednoznacznie przesądza również or-

gany funkcjonujące w ramach struktur Unii Europejskiej.

Przy ocenie prawnej działań obecnego Trybunału Konstytucyjnego z perspektywy wspólnej unijnej przestrzeni prawnej, której Polska jest częścią, należy mieć wciąż na uwadze toczące się od 20 grudnia 2017 r. postępowanie na podstawie art. 7 traktatu o UE. Chodzi o procedurę niegdyś nazywaną „opcją atomową”, która została rozpoczęta przeciwko Polsce po raz pierwszy w historii Unii Europejskiej. Na jej podstawie, zgodnie z traktatem, może dojść do stwierdzenia przez Radę UE wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia przez państwo członkowskie podstawowych wartości Unii, określonych w art. 2 traktatu (m.in. zasady państwa prawnego). Rada może tego dokonać większością 4/5 głosów (22 z 27 krajów) po uzyskaniu zgody Parlamentu Europejskiego. W dalszej kolejności traktat przewiduje znacznie poważniejsze konsekwencje w postaci stwierdzenia stałego naruszenia wartości i pozbawienia kraju prawa głosu, jednakże tu Rada musi już działać jednomyślnie.

Procedura rozpoczęta przez Komisję Europejską wobec Polski utknęła na pierwszym etapie w Radzie (nie było głosowania nad stwierdzeniem ryzyka naruszenia), jednak odegrała swoją rolę w batalii o ochronę praworządności. Do trwającej procedury na podstawie „siódemki” odwoływały się inne organy badające łamanie niezależności wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Jednym z pięciu punktów w zarzutach KE w 2017 r. przy okazji otwarcia postępowania z art. 7 było żądanie przywrócenia niezależności i legitymacji Trybunału Konstytucyjnego przez zapewnienie, aby prezes i wiceprezes byli wybierani zgodnie z prawem oraz aby wyroki Trybunału były publikowane i w całości wykonywane.

Ogromnie ważne jest także z perspektywy unijnej trwające przed TSUE postępowanie

przeciw naruszeniom w sprawie TK. Chodzi o procedurę z art. 258 traktatu o funkcjonowaniu UE, która jest wszczynana w razie uchybienia przez państwo członkowskie zobowiązaniom traktatu. Skarga w tym wypadku została złożona przez Komisję Europejską 17 lipca 2023 r. Dotyczy ona orzecznictwa i legitymacji do orzekania przez obecny TK. Komisja zdecydowała się na rozpoczęcie sprawy przed luksemburskim Trybunałem po pierwsze z uwagi na dwa wyroki TK – z 14 lipca 2021 r. i z 7 października 2021 r., które w ocenie Komisji naruszyły zobowiązania Polski wynikające z art. 19 traktatu o UE (określającego zasadę skutecznej ochrony sądowej i wynikające z niej zobowiązanie do zapewnienia niezależnych, bezstronnych sądów działających na podstawie prawa), a także odrzuciły ogólne zasady autonomii, pierwszeństwa, skuteczności i jednolitego stosowania prawa unijnego oraz wiążący skutek orzeczeń TSUE. Chodziło o to, że obecny TK najpierw zakwestionował skuteczność postanowienia TSUE o środkach tymczasowych (dotyczących Izby Dyscyplinarnej i „ustawy kagańcowej”), a następnie uznał, że Trybunał w Luksemburgu przekracza kompetencje, zajmując się oceną prawidłowości powołania sędziego w Polsce. Po drugie, Komisja w skarżenie do TSUE podnosi, że obecny TK nie spełnia wymogów niezależnego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy z uwagi na „dublerów” oraz wadliwość powołania prezesa w grudniu 2016 r.

W oczekiwaniu na kolejny krok...

Jak więc widać, ocena funkcjonowania TK z perspektywy standardów unijnych i konwencyjnych jest jednoznaczna. Taki organ nie może działać w europejskim porządku prawnym, bo nie chroni praw obywateli i nie spełnia gwarancji niezależności.

Istnieje zatem pilna potrzeba naprawy polskiego Trybunału Konstytucyjnego. W tym celu organy państwa są nie tylko uprawnione, ale wręcz zobligowane do podjęcia szybkich i zdecydowanych działań naprawczych. Ze względu na przedstawione powyżej procedury mamy też pewność, że zarówno Rada Europy, jak i Unia Europejska będą przyglądały się temu procesowi i stały na straży zasad praworządności. ●



• **Piszcze:**
listy@wyborcza.pl

Bruksela o planie Bodnara: „Nareszcie”

Komisja Europejska kończy ocenę działań nowych władz Polski, która ma odblokować pieniądze z KPO. Reakcja Brukseli na plan praworządnościowy ministra sprawiedliwości Adama Bodnara: „Nareszcie”. Co ogłosi szefowa KE w piątek w Warszawie?

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

W Brukseli we wtorek odbyło się posiedzenie Rady UE ds. Ogólnych, na którym minister sprawiedliwości Adam Bodnar przedstawił plan działania polskiego rządu dotyczący reformy wymiaru sprawiedliwości.

Komisja Europejska ma czas do końca lutego na ocenę wniosku rządu Donalda Tuska o pierwszą, niezaliczkową płatność z KPO i – jak dowiadujemy się w instytucjach UE – obecnie zanoszą się na dotrzymanie tego terminu. Mimo że między Warszawą i Brukselą nadal trwają rozmowy na temat pewnych szczegółów prawnych.

Wprawdzie datę oceny można by przesunąć nawet o kilka miesięcy, ale to oznaczałoby niepowodzenie zabiegów Polski o szybkie wypłacenie pierwszej transzy (czyli blisko 7 mld euro). A ta jest spodziewana przez rząd Donalda Tuska w kwietniu.

Jeśli chodzi o resztę KPO dla Polski (blisko 60 mld euro), ma ona być wypłacana już, jak w przypadku pozostałych krajów Unii, w kolejnych ratach do 2026 r., po spełnieniu standardowych warunków związanych głównie z transformacją zieloną i cyfrową.

Jak rząd unika weta Dudy

Rząd Tuska, obawiając się weta prezydenta Andrzeja Dudy wobec ustaw o sądownictwie, w kwestii KPO od grudnia stawiał na działania nielegislacyjne, nazywane teraz w Komisji „działaniami osłaniającymi”.

Jednym z nich jest oparcie się przez ministra Bodnara na – przewidzianej w obecnym prawie – instytucji rzecznika dyscyplinarnego ministra sprawiedliwości („rzecznika ad hoc”). Powołanie takich rzeczników, co już zrobił Bodnar, na użytek danej sprawy konkretnego sędziego wyłącza z niej innych rzeczników dyscyplinarnych. I tym sposobem Ministerstwo Sprawiedliwości ma gwarantować, że sędziowie nie będą ścigani za przeprowadzanie „testów niezależności” innych sędziów – a to wymóg z kamieni milowych KPO. A ponadto w innych sprawach dyscyplinarnych nie będą trafiać pod sąd dyscyplinarny, który nie jest niezależny w świetle prawa unijnego, co jest kolejnym warunkiem z KPO.

Innym „działaniem osłaniającym”, które wprowadza Polska, jest wyłączenie neosędziów, czyli powołanych z udziałem upolitycznionej KRS, z losowania składów sądów orzekających o niezależności innych sędziów.



• **Minister sprawiedliwości Adam Bodnar spotkał się z przewodniczącą Parlamentu Europejskiego Robertą Metsolą wraz z delegacją parlamentarzyistów**

FOT. DAINA LE LARDIC/PE

Von der Leyen ogłosi przełom w sprawie KPO w piątek w Warszawie?

Minister Bodnar, który we wtorek przedstawiał w Radzie UE swój plan na uwolnienie Polski z procedury z artykułu siódmego (wszczętej wobec Polski w związku z łamaniem zasad praworządności), zastrzegł, że to postępowanie jest odrębne od problemów z KPO. Jednak zarysowany we wtorek plan ustaw uzdrawiających praworządność w Polsce jest – jak tłumaczy jeden z naszych rozmówców z Brukseli – „sprzyjającym kontekstem” dla decyzji o odblokowaniu KPO.

Możliwe, że ten temat pojawi się w najbliższy piątek podczas spotkania Ursuli von der Leyen, szefowej Komisji Europejskiej, z premierem Tuskiem w Polsce, dokąd przyjedzie razem z belgijskim premierem Alexandrem De Croo (Belgia sprawuje teraz półroczną prezydencję w Radzie UE) przy okazji podróży do Kijowa.

Zielone światło Komisji w sprawie KPO musiałoby być zatwierdzone przez ministrów 27 krajów Unii w Radzie UE (w głosowaniu większościowym), która ma miesiąc na podjęcie takiej decyzji.

Przywracanie praworządności to fundamentalna sprawa dla Polski, o którą walczyło tylu obywateli, że musimy teraz zrobić wszystko, by naprawić praworządność i wprowadzić reformy, których oczekują Polacy

ADAM BODNAR
minister sprawiedliwości

Cały polski KPO to 59,8 mld euro, w tym 25,3 mld euro dotacji oraz 34,5 mld tanich pożyczek, które muszą być wydane przez Polskę do 2026 r.

Pod koniec grudnia Bruksela wypłaciła Polsce 5,1 mld euro zaliczki z RePowerEU (uzgodnionej jeszcze przez poprzedni rząd), czyli z nowego rozdziału KPO poświęconego uniezależnieniu się od surowców energetycznych z Rosji.

Dużą część praworządnościowych warunków z KPO, które są znacznie skromniejsze od wymogów z artykułu siódmego, spełniła ustawa sądowa obowiązująca od lipca 2022, która m.in. zlikwidowała Izbę Dyscyplinarną.

Brakujące minimum, które Komisja sprecyzowała przed ponad rokiem w rozmowach z ówczesnym rządem Morawieckiego, to było usunięcie nadal obowiązującej części skutków „ustawy kagańcовой”, czyli przywrócenie pełnego prawa sędziów do przeprowadzenia – zgodnego z prawem unijnym – testu niezależności innego sędziego, czyli do zbadania niezależności z urzędu bez narażania się na postępowania dyscyplinarne. A także zapewnienie sędziom dostępu do niezależnego sądu w ich postępowaniach dyscyplinarnych.

Ponadto Polska nadal nie ma dostępu do puli 76,5 mld euro z polityki spójności w ramach unijnej siedmioletki 2021-27 (poza miliardem wypłaconym na wsparcie techniczne przy opracowywaniu projektów). Tu powodem jest wymagany system monitorowania Karty Praw Podstawowych w projektach z unijnych funduszy.

Jednak odmrożenie KPO zapewne bardzo szybko przełożyłoby się na usunięcie problemów z dostępem do funduszy spójności.

Poparcie Rady UE dla Bodnara

– Reakcja była bardzo pozytywna – tak Vera Jourová, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej, podsumowywała we

wtorek dyskusję Rady UE o „planie działań” Bodnara.

Czeska komisarz dodała, że jej marzeniem jest zakończenie procedury z artykułu siódmego wobec Polski do końca jej kadencji w Brukseli, czyli do jesieni tego roku. Natomiast Polska zabiega, by stało się to już w tym półroczu, czyli za belgijskiej prezydencji w Radzie UE.

Niewykluczone, że przyjęcie tylko części zaplanowanych i zapowiedzianych przez Bodnara ustaw, w tym nowego projektu o KRS (jeśli nie zawetuje go prezydent Duda), wystarczyłoby Komisji Europejskiej do oceny, że w Polsce „ustaly systemowe zagrożenia dla praworządności”. A to skutkowałoby zakończeniem postępowania z artykułu siódmego.

– Kiedy jest wola, znajduje się i sposób. Wystarczyła zmiana polityczna, by w końcu pojawił się tutaj polski minister sprawiedliwości. Poprzedni, o ile mi wiadomo, unikał przyjazdu do Brukseli. Zrozumieliśmy, że jest bardzo silne pragnienie poczynienia postępów w reformowaniu wymiaru sprawiedliwości – powiedziała belgijska minister Hadja Lahbib, która prowadziła wczorajsze obrady Rady UE.

Zza zamkniętych drzwi dochodziły informacje o pozytywnych reakcjach wielu ministrów. A przedstawiciel Węgier pytał o uregulowania dotyczące zadozwolenia przez polskich sędziów pytań prejudycjalnych do TSUE, co było także przedmiotem sporu między KE a rządem Viktora Orbána.

– Przywracanie praworządności to fundamentalna sprawa dla Polski, o którą walczyło tylu obywateli, że musimy teraz zrobić wszystko, by naprawić praworządność i wprowadzić reformy, których oczekują Polacy. Reformy, dla których dialog z Komisją Europejską ma fundamentalne znaczenie – powiedział Bodnar po posiedzeniu Rady UE w Brukseli. ●

Po śmierci rosyjskiego opozycjonisty

Oprawcy Nawalnego awansowani

Radziwiłowicz



Putinowski syndykat zbrodni ma się dobrze. Jego ludzie od mokrej roboty mogą być pewni nagród, opieki i ochrony ze strony państwa.

Walerij Bojariniew, zastępca dyrektora Federalnej Służby Wykonania Kar, dostał awans na generała pułkownika. Dekret w tej sprawie Putin podpisał w poniedziałek – trzy dni po tym, jak w lagrze Polarny Wilk został zamordowany opozycjonista Aleksiej Nawalny.

Pan Kremla tego samego dnia nagrodził nowymi gwiazdami generalskimi także trzech innych wysokich funkcjonariuszy służby więziennej: Aleksandra Rozina (awans na generała porucznika) Dmitrija Szarowatowa i Aleksandra Fiodorowa (obaj zostali generałami majorami).

W ten sposób Putin odpowiedział Rosjanom i społeczności międzynarodowej, oburzonym zbrodniczą rozprawą z jego konkurentem, do-

magającym się śledztwa, ukarania winnych.

Bojariniew zasłużył się ojczyźnie i Kremlowi, gnębiąc Nawalnego.

Jego awansowanie – i to w takim momencie – jest według Iwana Żdanowa, współpracownika zgładzonego opozycjonisty, „nagrodą za tortury”. „Bojariniew osobiście czuwał nad znęcaniem się nad Aleksiejem Nawalnym. Zarówno ograniczenia zakupu żywności nałożone na Aleksieja, jak i pozostałe tortury zostały wprowadzone na osobisty rozkaz Bojariniewa” – napisał Żdanow w swym Telegramie, publikując kopię podpisanego przez generała rozporządzenia ustalającego limit zakupów, jakie więźień Nawalny mógł robić w kantonie lagrowej na poziomie 5 tys. rubli (około 200 zł) miesięcznie. To za sprawą Bojariniewa więziony przez trzy lata opozycjonista 308 dni siedział w koszmarnych, rujnujących zdrowie warunkach w karnym izolatorze, w istocie rzeczy ciasnej, zimnej i wilgotnej betonowej klatce.

Teraz nowi generałowie dostali nowe zadanie. Mają zatrzeć ślady zbrodni i wbrew prawu nie wydawać ciała Nawalnego bliskim. Na razie ogłosili, że zwłoki przez 14 dni będą poddawane „ekspertyzie chemicznej”.

Już ponad 60 tys. Rosjan podpisało się pod petycją z żądaniem wydania ciała Nawalnego. Ale jak powie-

działa niezależnej telewizji Dożd Olga Romanowa kierująca organizacją Ruś Siedząca, procedury śledcze oficjalnie mogą trwać latami, a przez ten czas władze będą odmawiać wydania ciała.

Na nagrodę za pomyślnie przeprowadzoną operację, tym razem za granicą, zasłużyli inni siepacze Putina.

Jak się okazuje, jeszcze 13 lutego w hiszpańskim miasteczku Villajoyosa został rozstrzelany dezterter z armii rosyjskiej, pilot śmigłowca bojowego Maksim Kuzminow. Zabójcy wpakowali w niego 12 kul, a potem przejechali samochodem, który później dla zatarcia śladów spalili.

Zamordowany był dla Moskwy zdrajcą, bo w sierpniu ubiegłego ro-

ku uprowadził na ukraińską stronę frontu swój helikopter Mi-8, za co dostał od Ukraińców 500 tys. dol. Dwaj wojskowi, których Kuzminow miał ze sobą na pokładzie, zginęli zabici przez żołnierzy ukraińskich albo, jak twierdzą w Moskwie, przez pilota.

Zabójcy deztertera, jak się wydaje, uszli pogoni i są już w bezpiecznym miejscu. Gdyby jednak wpadli, mogliby mieć pewność, że Moskwa o nich nie zapomni.

Tak się dzieje choćby ze zwerbowanym przez FSB zawodowym zabójcą Wadimem Krasnikowem, który pięć lat temu zastrzelił w Berlinie Selim-Chana Changoszwillgo, niegdyś czeczeńskiego dowódcę walczącego z Rosjanami.

On, złapany na gorącym uczynku, został skazany na dożywocie. Moskwa usilnie stara się go wyciągnąć z niemieckiego więzienia. Sam Putin w niedawnym wywiadzie dla Tuckera Carlsona nazywał go „patriotą” i proponował, że wymieni swego mordercę na amerykańskiego dziennikarza Evana Gerszkowicza, którego Rosjanie fałszywie oskarżyli o szpiegostwo, by mieć „towar” na wymianę za Krasnikowa.

Putin dba o swoich oprawców i morderców, bo mokrej roboty ma dla nich jeszcze wiele. ●

Wacław Radziwiłowicz

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303218

OGŁOSZENIE

Postanowieniem z dnia 28 grudnia 2023 r., sygn. akt I Ns 372/23,

Sąd Rejonowy w Krośnie

zezwoił wnioskodawcy Gminie Miasto Krosno na złożenie do depozytu sądowego kwoty 3.216,95 zł z odsetkami, pozostałej po Medardzie Zapórs. Jana i Filomeny, ur. 26 maja 1934 r. w Sowinie, zm. 18 listopada 2020 r. w Krośnie.

Kwota złożona do depozytu sądowego może zostać wydana spadkobiercom, o ile zgłoszą się i przedłożą prawomocne postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku lub akt poświadczający dziedziczenia po tymże spadkodawcy. Sąd wzywa osoby uprawnione do odbioru depozytu sądowego, gdyż po upływie trzech lat Sąd stwierdzi likwidację depozytu jako niepodjętego. Kuratorem procesowym nieznanego wierzyciela ustanowiony został adwokat Wojciech Gładysz Kancelaria Adwokacka Krosno ul. Feliksa Czajkowskiego 5

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303458

W Wydziale Cywilnym Sądu Rejonowego w Giżycku zostało wszczęte postępowanie sygn. akt **I Ns 50/23** na wniosek Prokury sp. z o.o. i Polskich Kolei Państwowych S.A.

o stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Arszutowiczu zmarłym dnia 8 grudnia 2022 r. w Węgorzewie, ostatnio stale zamieszkałym w Węgorzewie ul. Jaracza 6a/1.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w **ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34303177

SBM Zachód w Warszawie

ogłasza konkurs na stanowisko

PREZESA ZARZĄDU

Zgłoszenia należy nadsyłać pocztą na adres: *Śliska 10, 00-127 Warszawa* lub dostarczyć do biura Spółdzielni osobiście - w terminie do **19.03.2024 do godziny 13.00.**

Szczegóły dotyczące wymagań, procedury wyboru, wynagrodzenia i terminów znajdują Państwo na stronie internetowej SBMZACHOD.PL w zakładce Aktualności

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303277

Sąd Rejonowy dla Łodzi — Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt III Ns 61/22 z wniosku Moniki Gegotek i Mariusza Podstawczyńskiego o stwierdzenia nabycia spadku po Krystynie Tegos z domu Pawlikowskiej, córce Władysława i Józefy, zmarłej 3 kwietnia 2019 roku w Łodzi, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi przy ul. Batalionów Chłopskich 3 m. 61, w skład spadku po której wchodzi lokal położony w Łodzi przy ul. Batalionów Chłopskich 3 Wzywa się spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu (tóż, al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303484

Przetarg na sprzedaż nieruchomości dla której Sąd Rejonowy w Mysłowicach prowadzi księgę wieczystą KALN/00044065/po cenie nie niższej niż 107.372,00 zł netto.

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie (43-190) – dalej „Biuro Syndyka” w zaklepanych kopertach z dopiskiem „Przetarg – Mysłowice” w terminie do dnia 06.03.2024 r. Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym, które odbędzie się w dniu 07.03.2024 r. o godzinie 12:00 w budynku S.R. Katowice – Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, w sali numer 12.

II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie (43-190).

Telefon kontaktowy 60140987.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303463

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Protegat 1 Niestandaryzowany Fundusz Inwestycyjny zamknięty Wierzytelności w Krakowie (sygn. akt. I Ns 303/23)

o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Gawlik z domu Forsysiak

(córce Jerzego i Janiny), ostatnio zamieszkałej w Sierpcu, zmarłej dnia 6 lipca 2022 roku w Sierpcu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

O B W I E S Z C Z E N I E

Syndyk masy upadłości spółki KASTOR Spółka Akcyjna w upadłości z siedzibą w Łasku ogłasza o wyznaczeniu pisemnego przetargu ofertowego na sprzedaż przedsiębiorstwa upadłego w postępowaniu upadłościowym prowadzonym pod sygnaturą akt LD1M/GUp/10/2022 toczącym się przed Sądem Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi.

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż przedsiębiorstwa upadłego jako całości obejmującej:

- Prawo własności nieruchomości gruntowej, zabudowanej kompleksem budynków usługowo-produkcyjnych, położonej w woj. łódzkim, w pow. łaskim w m. łask przy ul. Przemysłowej 12, oznaczone geodezyjnie w obrębie 0013 Trzynastym, jako działki nr 55/20, 55/22, 55/23, 55/24, 55/25, 55/26, 55/27, 55/28, 55/29, 55/30, 55/31, 55/32 o łącznej pow. 2,3088 ha, dla których Sąd Rejonowy V Wydział Ksiąg Wieczystych w Łasku prowadzi KW o nr SR1L/00029982/4, wskazane w spisie inwentarza pod pozycją 2.1,
- Prawo do ruchomości wskazanych w spisie inwentarza pod pozycjami 1.1 – 1.173, 1.175 – 1.208, 1.210, 1.213 – 1.245, 1.247 – 1.252, 1.254 – 1.277, 1.279 – 1.349, 1.352, 1.354 – 1.449,
- Prawo do ruchomości wskazanych w spisie inwentarza w pozycji 1.450 w części stanowiącej 17 260 szt. o wartości 260 943,88 zł,
- Prawo do ruchomości wskazanych w spisie inwentarza w pozycji 1.451 w części stanowiącej wartość 90 418,88 zł,
- Prawa majątkowe wskazane w spisie inwentarza pod pozycjami 4.1 – 4.5.

www.dawro.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Ogłoszenie o przetargu ofertowym

Syndyk masy upadłości Rafała Mączki osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej w postępowaniu upadłościowym prowadzonym przed Sądem Rejonowym w Gliwicach sygn. akt GL1G/GUP/6/2023

oferuje do sprzedaży w formie przetargu ofertowego (konkurs ofert) za cenę nie niższą niż 1.262.800,00 zł.(jeden milion dwieście sześćdziesiąt dwa tysiące osiemset złotych) cena netto udział 1/2 w nieruchomości gruntowej oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 213 obręb 0004, Dybków o powierzchni 0,5800 ha,

zabudowanej halą magazynowo- produkcyjno-usługową z częścią biurową oraz halą magazynową, położona w Dybkowie Gmina Sieniawa, której współwłaścicielami

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Dominiki Jackowskiej, która urodziła się z zespołem Downa. Jej rozwój psychoruchowy oraz sprawność manualna i grafomotoryczna jest wyraźnie opóźniona. Dziewczynka ma utrudniony kontakt z innymi osobami z uwagi na znaczne opóźnienie rozwoju mowy. Dominika wymaga drogiej, kompleksowej rehabilitacji, dlatego Fundacja zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Ludzi dobrej woli, aby zechcieli jej pomóc wpłacając choćby najdrobniejszą kwotę na podane niżej konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 8068 Dominika Jackowska, na pomoc i ochronę zdrowia

Płatne zadanie rekrutacyjne?

Zadania, które miała zrobić Gosia, przypominały nie tyle te rekrutacyjne, ile pracę na dwa dni robocze. Kiedy zapytała, jakiej pensji w ogóle może się spodziewać, jeśli przejdzie rekrutację, usłyszała, że dowie się, jak zrobić zadanie.

Kasia Bielecka

– Aplikowałam do pracy w social mediach, miałam być „twórczynią treści”. Zadzwoiłam rekruter i zaprosił do przygotowania dwóch zadań sprawdzających kwalifikacje – opowiada Ola, która ma doświadczenie w branży, dużych klientów na koncie, a wszystko potwierdzone odpowiednimi rekomendacjami. Przez to ma też określone oczekiwania finansowe.

Temat tego ostatniego w rozmowie z rekruterem w ogóle jednak nie padł. Pojawił się za to opis zadań rekrutacyjnych, który sprawił, że Ola zaczęła się poważnie zastanawiać, czy w ogóle jest sens je robić. W skrócie: miała szczegółowo rozpisać przebieg półrocznego projektu, przygotować propozycje postów na social media, informację prasową i zaproponować potencjalnych patronów przedsięwzięcia.

Już samo to wydało jej się czasochłonnym przedsięwzięciem, ale jak się okazało – było to dopiero pierwsze z dwóch zadań. Drugie było równie, o ile nawet nie bardziej rozbudowane i wymagało zaproponowania konkretnych rozwiązań, które firma mogłaby wdrożyć od zaraz.

A to wszystko Ola miała zrobić, nie znając nawet widełek płacowych, których mogła się spodziewać w pracy, do której aplikowała. Wtedy zapaliła jej się czerwona lampka i Ola grzecznie odmówiła tego rodzaju współpracy.

Tym bardziej że miała przeciw portfolio, które zaświadczało o jej umiejętnościach.

Jak, po co, dlaczego?

Głównym celem zadania rekrutacyjnego jest weryfikacja kompetencji potencjalnego pracownika czy pracownicy. Oczywiście jest, że pracodawca chce wyróżnić spośród aplikujących osobę odpowiednią na dane stanowisko.

– Zadania rekrutacyjne mają na celu sprawdzenie, czy deklarowane kompetencje i umiejętności znajdują odzwierciedlenie na danym stanowisku. Portfolio to wciąż deklaracyjny przykład wykonanej pracy. Pracodawcom często zależy na tym, by zobaczyć kandydata „w akcji” – tłumaczy Maja Gojtowska, specjalistka ds. komunikacji w obszarze rekrutacji i HR.

Problemem jest jednak to, że granica między zadaniem sprawdzającym kompetencje a wykorzystywaniem potencjalnych pracowników często jest trudna do postawienia. A w niektórych przypadkach zdaniem pracowników bywa przekraczana.

Trzy na dobry początek

Tak sądzi Rafał, który gdyby zdecydował się wziąć udział w rekrutacji, musiałby na nią poświęcić niemal cały weekend. Tyle czasu dostał od potencjalnego pracodawcy. – W piątek w południe dostałem telefon, że jestem przyjęty do następnego etapu rekrutacji – opowiada Rafał, który zajmuje się badaniami marketingowymi.

Entuzjazm z powodu przyjęcia do następnego etapu (pierwszym było po prostu wypełnienie formularza rekrutacyjnego) szybko jednak przyćmił fakt, że do poniedziałku do południa musi wykonać trzy zadania rekrutacyjne.

– Miałem przygotować prezentację dla klienta na bazie danych raportu, który miał prawie



• **Głównym celem zadania rekrutacyjnego jest weryfikacja kompetencji**

FOT. SKYNESHER

50 stron. Potem znaleźć błędy w prezentacji, którą mi podesłano, na podstawie innych danych. A na koniec jeszcze przygotować kolejny raport na bazie danych z Excela – opowiada Rafał.

Nie zdecydował się na dalszy udział w rekrutacji z podobnego co Ola powodu. Do tej pory nie rozmawiał nawet o wynagrodzeniu, którego mógłby się spodziewać, gdyby został przyjęty. – Nawet nie wiedziałem, czy dogadamy się finansowo, więc nie chciałem poświęcić całego weekendu, żeby potem się dowiedzieć, że oferują dużo za mało – opowiada.

Rafał dodaje, że miał pewność, że firma nie skorzysta z jego pracy. Dane, które dostał do opracowania, były bardzo abstrakcyjne i nie dotyczyły stricte tego, czym zajmowała się firma, do której aplikował. Takiej pewności nie miała już jednak Justyna.

Daj pomysły, oddzwonimy

– Brałam udział w rekrutacji na stanowisko specjalisty ds. social mediów (stanowisko juniorskie) w księgarni internetowej. Rekruterka zadzwoniła do mnie, aby umówić się na rozmowę następnego dnia o 8 rano, co samo w sobie wydawało mi się trochę dziwne, ale uznałam, że pewnie mają napięty grafik – opowiada Justyna.

Rozmowa przebiegała według standardowego schematu – pytanie o doświadczenie, umiejętności, informacje o samym stanowisku i o obowiązkach. Potem rekruterka zapowiedziała „małe zadanie rekrutacyjne” – napisanie posta na social media i przesłanie go do 9 rano następnego dnia.

– Zgodziłam się, bo uznałam, że nie powinno to zająć dużo czasu – opowiada Justyna. – Na końcu zapytałam o warunki finansowe, które są w stanie mi zaoferować, o pogładowe „widelki”. Rekruterka nie chciała mi na to odpowiedzieć, twierdząc, że „to wszystko zależy od tego, jak wykonam zadanie”.

Kandydat miał wybrać jeden z produktów, które księgarnia ma w ofercie, i stworzyć post reklamowy. Dodatkowo jego zadaniem było również opisać strategię marketingową i odpowiedzieć na kilka dodatkowych pytań.

Wybierz klienta, opracuj strategię

Jakby tego było mało, kandydatka została również poproszona o wskazanie „idealnego klienta”, z którym księgarnia mogłaby nawiązać

współpracę. – To nie jest praca na 5 minut – denerwuje się Justyna. – To wymaga dobrej znajomości rynku i analizy, a w dodatku jest to jednak mój autorski pomysł, który mogłabym wykorzystać komercyjnie – opowiada.

Jak jednak opowiada Justyna, warunkiem uczestnictwa w rekrutacji była zgoda na udostępnienie reklamy, którą przygotowała poprzedniego dnia.

Pracy i tak nie dostała, ale przynajmniej mogła zobaczyć swój pomysł w social mediach. Jak sądzi – nie była jedyną osobą, której pracę firma wykorzystwała.

Podobną sytuację miała wspomniana już Ola, również pracująca w social mediach. – Chcieli, żebym wskazała miejsce i sponsora, z którym mogą podjąć współpracę, żeby przygotować event promujący ich markę.

Ola zadanie wykonała, choć pracy nie dostała.

Wydaje się jednak, że wykonała je więcej niż dobrze, bo po kilku miesiącach zobaczyła, że firma wzięła sobie jej rady do serca. Zorganizowała wydarzenie w miejscu i ze sponsorem, którego Ola wskazała w rekrutacji.

Rekrutacja a prawa autorskie

Czy pracodawca, zwłaszcza w przypadku sytuacji, którą opisuje Ola, mógł wykorzystać jej pomysły? Z prawnego punktu widzenia sprawa jest jednoznaczna. Jeśli kandydat na prośbę potencjalnego pracodawcy przygotowuje projekty, plany, hasła, to posiada do nich prawa autorskie.

To oznacza, że nie mogą być one wykorzystane przez pracodawcę. Nawet jeśli zostaniemy zatrudnieni, wciąż posiadamy prawa autorskie do tych dzieł, a jeśli pracodawca chciałby ich użyć, powinien zawrzeć z nami umowę o przeniesienie praw autorskich lub umowę licencyjną.

W przeciwnym wypadku pracownik będzie mógł skutecznie dochodzić swoich praw. Podobnie będzie w sytuacji, kiedy niedoszły pracodawca nie zatrudni kandydata, ale wykorzysta jego zadanie rekrutacyjne. Mimo to jednak ani Ola, ani Justyna nie zdecydowały się iść do sądu.

– Owszem, zdenerwowałam się, kiedy zobaczyłam, że firma wykorzystwała mój pomysł, a ja nie dostałam za niego ani złotówki. Ale jednak machnęłam na to ręką i pomyślałam, że następnym razem po prostu nie dam się oszukać – mówi Ola.

– Dla mnie to zjawisko bardzo podobne do idea pitchingu, czyli łowienia pomysłów – komentuje Maja Gojtowska. – Chodzi o sytuację, w której firma organizuje przetarg na usługi kreatywne, a następnie korzysta z pomysłów oferentów bez jego rozstrzygnięcia. Takie działanie jest też po prostu nieetyczne.

Rekrutacja to też praca?

Czy przed potencjalnymi nadużyciami ze strony pracodawców mogłaby chronić za-

płata za zadanie rekrutacyjne? Chociaż to bardzo rzadka praktyka, to jednak coraz częściej osoby zajmujące się rekrutacją wskazują ją jako krok w dobrą stronę.

– Osobiście uważam to za bardzo dobrą praktykę – opowiada Maja Gojtowska. – Myślę, że tego typu podejście spotkałoby się wyłącznie z pozytywnym zaskoczeniem ze strony kandydatów. Wierzę, że byłoby to też sposób na budowanie wizerunku firmy wokół takich wartości jak szacunek czy transparentność.

– Jeśli zadanie rekrutacyjne wymaga pracy powyżej kilku godzin, to zdecydowanie uważam, że należy się za nią zapłacić. To jednak należałoby określić przed dostarczeniem zadania rekrutacyjnego – mówi specjalistka ds. HR Edyta Leśniewska. – Bądźmy jednak realistami. Nie każda firma może sobie na to pozwolić lub jeszcze nie jest na to gotowa – dodaje.

Dlatego Edyta Leśniewska proponuje również inne rozwiązanie. – Jeśli kandydat naprawdę chce dostać pracę w wymarzonej firmie, to lepszym rozwiązaniem jest podejście, które określam jako win-win. Czyli zrobienie zadań, które nie przekraczają kilku godzin, z zastrzeżeniem, że chcemy otrzymać wynagrodzenie, jeśli praca zostanie wykorzystana przez pracodawcę.

Igor wysłał cennik

Takie podejście stosuje chociażby Igor, który po wielu latach w branży marketingowej przed zadaniem rekrutacyjnym wysłał firmom swój cennik.

– Wiele lat pracowałam jako jednoosobowa działalność i cenę sobie swój czas. Jeśli mam coś zrobić dla firmy, której nie wystarcza moja dotychczasowa praca, to oczekuję za to wynagrodzenia. Dla mnie to taka sama praca jak dla prawdziwego klienta, więc nie rozumiem, dlaczego miałbym to robić za darmo – opowiada Igor.

Jego sytuacja jest jednak specyficzna – ma wiele lat doświadczenia, osiągnięcia i wysokie kwalifikacje. Można się spodziewać, że firmy niechętnie będą przeznaczały budżety na sprawdzenie umiejętności osób, które dopiero wchodzą na rynek pracy.

Specjalistki twierdzą jednak, że proces rekrutacji wciąż da się usprawnić i uczynić go bardziej wartościowym dla obu stron. To, na co zwracają uwagę rekruterki, to nie tylko brak zapłaty za pracę, ale również brak komunikacji ze strony firmy.

– Frustrujące dla kandydatów jest też to, gdy wykonują zadanie rekrutacyjne, a w odpowiedzi otrzymują informację, że nie przeszli dalej w procesie. A przecież omówienie takiego zadania, wskazanie plusów i minusów wydaje się dość naturalne – dodaje Maja Gojtowska. ●

Igor, po wielu latach w branży marketingowej, przed zadaniem rekrutacyjnym wysłał firmom swój cennik

Tysiące etatów w ZUS-ie do obsadzenia

ZUS to nie tylko centrala, ale też 70 oddziałów i inspektoratów z dyrektorami, wicedyrektorami i kierownikami. Każdy może liczyć na sowite pensje. Dlatego tak trudno nowemu rządowi wypracować kompromis, kto stanie na czele ZUS-u.

Leszek Kostrzewski

– Być dyrektorem oddziału ZUS-u na przykład na ścianie wschodniej to jak złapać Pana Boga za nogi. Taki dyrektor jest panem i władcą, który może zatrudniać, kogo chce, i oferować pensje, o jakich w danym regionie nikt nawet nie śni. Taki dyrektor jest zapraszany na wszystkie uroczystości w mieście i każdy się z nim liczy. Dlaczego? Bo ma spory budżet na wydatki i dużo może – opowiada nam samorządowiec z Lublina. Dyrektorów oddziałów wyznacza prezes ZUS-u, tyle że od ponad miesiąca mamy tu wakat. Bo w rządzie mamy ostry spór.

Ile zarabia się w ZUS-ie?

Na początku stycznia Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, ministra rodziny, pracy i polityki społecznej, złożyła do premiera wniosek o od-

wołanie prezeski Zakładu Ubezpieczeń Społecznych prof. Gertrudy Uścińskiej. Została ona szefową ZUS-u jeszcze za czasów rządów Beaty Szydło. Co ciekawe, stanowisko objęła nie w wyniku konkursu, ale właśnie przez wskazanie premierki. PiS bowiem zdecydował się zmienić dotychczasowe zasady i odejść od konkursu. Partia Jarosława Kaczyńskiego przegłosowała odpowiednią nowelizację ustawy, w wyniku której wszystko jest w rękach premiera. To on decyduje, kto będzie prezesem ZUS-u, to on też może w każdej chwili prezesa odwołać. Kandydata wskazuje jednak minister rodziny. Problem w tym, że reprezentująca Lewicę Agnieszka Dziemianowicz-Bąk nie może się porozumieć z premierem Donaldem Tuskiem. Ministra chciałaby mianować na szefa ZUS-u jednego ze swoich wiceministrów, Tusk jest tu sceptyczny, bo obawia się, że gdy odda ZUS w ręce Lewicy, to działacze tej partii zajmą wszystkie intratne posady. Pamiętajmy bowiem, że w ZUS-ie pracuje 40 tys. osób. Prezes zarabia ok. 34 tys. zł brutto miesięcznie, do tego są równie sowite pensje dla kilku członków zarządu. W centrali mamy jeszcze wiele departamentów z dyrektorami i wicedyrektorami oraz kierownikami. Jeszcze w styczniu 2023 r. Ministerstwo Pracy w odpowiedzi na interpelację poselską ujawniło wysokość pensji w ZUS-ie.

I tak: przeciętne wynagrodzenie zasadnicze na poszczególnych stanowiskach w przeliczeniu na etat wynosiło:

- dyrektor – 14 754 zł,
- zastępca dyrektora – 11 494 zł,
- koordynator – 11 326 zł,
- naczelnik wydziału – 8743 zł,
- główny specjalista – 7208 zł,
- starszy specjalista – 6028 zł,
- specjalista – 5588 zł,
- inspektor kontroli – 6448 zł,
- radca prawny – 8420 zł,
- lekarz orzecznik – 11 197 zł.

Umowy byłej prezes

Oprócz centrali do obsadzenia jest też 70 oddziałów i inspektoratów ZUS-u w całej Polsce. Tu też dyrektorzy i wicedyrektorzy mogą liczyć na kilkanaście tysięcy złotych podstawowej pensji co miesiąc. Do tego premie i nagrody. Prezes ZUS-u może też zlecać prace wybranym osobom na zewnątrz. Takie hojne umowy-zlecenia podpisywała prezes Uścińska. Jak ujawniliśmy na Wyborcza.biz, umowy-zlecenia o wartości od kilku do ponad 120 tys. zł były zawierane z doktorantkami i współpracownikami prezes ZUS-u z pracy na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych. Dwie zleceniobiorczynie, które podpisały umowy z ZUS-em jako pracownice IPISS, przeprowadzały razem z Uścińską badania na temat rehabilitacji zawodowej i wspólnie

prezentowały wyniki na konferencji w 2013 r. Obie są doktorantkami prof. Uścińskiej w Zakładzie Zabezpieczenia Społecznego w IPS UW. Z jedną z nich prof. Uścińska napisała co najmniej pięć publikacji z zakresu ubezpieczeń społecznych. Uścińska była krytykowana przez polityków obecnego rządu za wykorzystywanie ZUS-u do promowania PiS. Przykładem był choćby ubiegłoroczny list wysłany przez ZUS do emerytów, pod którym podpisali się: Uścińska oraz premier Mateusz Morawiecki, a także ówczesna ministra rodziny Marlena Małąg. W liście czytamy o „szero-kim wsparciu ze strony państwa”. Ekspertci twierdzili, że instytucja państwa została wykorzystana do akcji politycznej. O „przedwyborczej ulotce” poinformował na Twitterze senator Marek Borowski. „Głównym jej celem jest pokazanie, jak źle było emerytom za Tuska, a jak dobrze jest teraz. Manipulacja gwarantowana” – komentował parlamentarzysta.

Czekają na prezesa

W mediach jako faworyta do objęcia posady szefa ZUS-u wskazuje się prof. Agnieszkę Chłoń-Domińczak, była podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej oraz proroctorkę ds. nauki i dyrektorkę Instytutu Statystyki i Demografii SGH. Jak udało się nam dowiedzieć, Chłoń-Domińczak pre-

zesem nie będzie, bo chce kontynuować pracę naukową i nie zamierza wracać do administracji publicznej. – Tusk z Lewicą negocjuje, aby prezesem został jakiś fachowiec od ubezpieczeń społecznych, który zajmie się merytoryczną pracą, jak poprawić system komputerowy w ZUS-ie do zbierania składek, wypłaty emerytur, czy rozpatrywaniem wniosków 800 plus – mówi nam informator z rządu. Wśród kandydatów pojawiał się też dr Tomasz Lasocki z Uniwersytetu Warszawskiego. Na nowego prezesa czekają też związkowcy. – Jest wiele spraw związanych z organizacją pracy, które trzeba wyjaśnić, a bez nowego prezesa nie ma kto podjąć decyzji. Pracownicy ZUS-u spokojnie jednak pracują. Większa niepewność panuje natomiast wśród dyrektorów w ZUS-ie, oni bowiem nie wiedzą, czy utrzymają posady, czy też będą musieli odejść – mówi Wyborcza.biz Beata Wójcik, przewodnicząca Związku Zawodowego Pracowników ZUS. Na razie Donald Tusk odwołał Łukasza Hardta z funkcji szefa rady nadzorczej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Zastąpił go uważany za człowieka Agnieszki Dziemianowicz-Bąk doktor nauk prawnych Liwiusz Laska, który od stycznia 2020 r. do grudnia 2023 r. był członkiem Państwowej Komisji Wyborczej. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303472

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu toczy się postępowanie z wniosku **Beaty Mazurowskiej – Długokęckiej i Pawła Długokęckiego (sygn. akt I Ns 338/23) o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia przez wnioskodawców własności nieruchomości** położonej w Piaszach gmina Sierpc, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka 74 o powierzchni łącznej 0,0200 ha dla, której Sąd Rejonowy w Sierpcu nie prowadzi księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303469

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi Południe w Warszawie, w Wydziale II Cywilnym pod Sygnaturą akt II Ns **590/23** toczy się postępowanie z wniosku Aldony Kosińskiej-Szot z udziałem Anny Kuształ o stwierdzenie nabycia spadku po **Ryszardzie Wincentym Kosińskim**, synu Sylwestra i Urszuli, zmarłym dnia 3 kwietnia 2023r. w Kielcach, mającym ostatnie zwykłe miejsce pobytu w Kielcach przy ul. Grunwaldzkiej 7/8. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34303714

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na

ODESZLI.PL

www.nekrologi.wyborcza.pl/34303670

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 19 lutego 2024 odeszła moja ukochana Mama

Małgorzata Kopczyk

Pogrzeb odbędzie się w czwartek 22 lutego 2024 o godzinie 15.05 na cmentarzu junikowskim

Syn Tomasz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34303363

Szanownej Koleżance

Dorocie Prokopczyk

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

Składają

Zarząd oraz Pracownicy Grupy Unimot.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303410

Syndyk oferuje do sprzedaży pakiet wierzytelności należny System Sp. z o.o w upadłości za cenę nie niższą niż **27.516,50 zł.**

Oferty składać należy do dnia 06.03.2024r na ręce syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem sygnatury akt XII GUP 2/14 i dopiskiem- zakup wierzytelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka Tel. **798970044** (w godz.9-15) adres e-mail: **rf.syndyk@gmail.com**

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34303448

Przed Sądem Rejonowym w Łomży I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie I Ns 481/23 z wniosku Wandy Motus o stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie nieruchomości w postaci działki nr 44/1 o pow.2,63 ha położonej w Kobylinie, Gm. Piątnica, woj. podlaskie. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Łomży, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34303710

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

dr. Krzysztofa Markowskiego

Prezesa Biura Informacji Kredytowej w latach 2003 – 2013

Wyrazy głębokiego współczucia dla

całej Rodziny

składają

Zarządy i Pracownicy Biura Informacji Kredytowej oraz Biura Informacji Gospodarczej InfoMonitor

www.nekrologi.wyborcza.pl/34303526

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 15 lutego 2024 roku zmarła

Dorota Szczerba z Raszewskich

twórcza Autorka w dziedzinie teologii, tłumaczka, edytorka, redaktorka, stała obserwatorka działalności Instytutu Teatralnego.

Będzie nam brakować Jej odwiedzin i życzliwości.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy żalu i współczucia

Dyrekcja wraz z Zespołem Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie

TEMAT NUMERU Prokrastynacja – pomyślę o tym jutro

SEKS Aseksualni też są szczęśliwi

MAGDALENA RÓŻCZKA Siłę daje mi dbanie o innych

PSYCHOLOGIA Nie uciekaj od lęku



PREZENT DO WYBORU
kwasowy peeling do stóp
w kremie NIVELAZIONE
lub krem do rąk MI Marion



W trzecią rocznicę śmierci Jana Lityńskiego (1946-2021)

Nasz demokratyczny opór

Mimo mrocznych marzeń PiS, by z tradycji przemocy uczynić główny wzór polskiej polityki, nasz demokratyczny opór konsekwentnie przemocy się wyrzekął

Beylin



Kult „żołnierzy wyklętych”, lansowany przez państwo PiS, miał wymazać ze zbiorowej pamięci inne tradycje społecznego oporu przeciw wrogiej władzy. Zwłaszcza oporu stawiającego na samoorganizację społeczeństwa, demokratyczne wartości oraz walkę bez przemocy.

Jarosław Kaczyński ani elity PiS nigdy nie ceniły takich tradycji, bliżej im było do przemocowych wzorów, uświęcanych przez ONR, sporą część endecji oraz komunistów w PRL. Stąd postawienie na „żołnierzy wyklętych”, tworzących zbrojne antykomunistyczne podziemie po wojnie. „Wyklęci” byli odizolowani od społeczeństwa, nierzadko upraliwiali bandyterkę, część z nich powodowana ksenofobią mordowała „obcych” cywilów i marzyła, by po zwycięstwie narzucić endecko-oenerowskie rządy. Co najbardziej rajcowało polityków PiS.

Jednak mimo tych mrocznych marzeń PiS, by z tradycji przemocy uczynić główny wzór polskiej polityki, nasz demokratyczny opór konsekwentnie przemocy się wyrzekął. Nigdy, ani na demonstracjach KOD, ani – mimo agresywnej postawy policji – podczas protestów Strajku Kobiet, ani na manifestacjach antyfaszystowskich, nie

doszło do aktów przemocy ze strony uczestników i uczestniczek.

Zresztą, podobnie było w przeszłości. Bez przemocy obywatela się „Solidarność”, pokojowo protestowali studenci w 1968 r., również Październik 1956, wielki ogólnopolski zryw społeczny, nie używał przemocy mimo potężnych zbiorowych emocji, nawarstwienia krzywd i ludzkiego bólu. Mądrość społeczna eliminowała przemoc z dążeń do demokracji i sprawiedliwości.

Przemoc jako instrument walki politycznej wykluczała też opozycja demokratyczna lat 70., co zbiegało się z przekonaniami większości społeczeństwa. Rodzące się czasem pomysły, by budować partyzantkę miejską bądź leśną lub szykować się do zbrojnego zrywu, uważaliśmy za przejaw szalenstwa odklejonego od rzeczywistości.

Wielką pracą programową w tym duchu wykonywali zwłaszcza liderzy Komitetu Obrony Robotników, Jacek Kuroń i Adam Michnik. Stawiali na polityczny realizm skupiony na pokojowej nieustępliwości wobec reżimu, wykorzystywaniu wszelkich okazji poszerzania wolności, społecznej samoorganizacji i edukacji. Tej politycznej robocie towarzyszyły poszukiwania

Przemoc jako instrument walki politycznej wykluczała też opozycja demokratyczna lat 70., co zbiegało się z przekonaniami większości społeczeństwa

takich właśnie tradycji oporu. Szukaliśmy ich w wieku XIX i XX we wszelkich nurtach ideowych.

Szczególnie cenny w tym duchu był esej Jana Lityńskiego „PSL. Model oporu”, przywracający zbiorowej pamięci tużpowojenne działania Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka, opozycyjnego wobec reżimu komunistycznego. Lityński, ważna postać opozycji KOR-owskiej, rekonstruuje dwuletnią epopeję ludowców, pokazuje wprawdzie ich klęskę w zderzeniu z narastającym stalinowskim terrorem, lecz zarazem uświadamia, jak ważną rolę odegrała ta formacja w rozprzestrzenianiu i umacnianiu w społeczeństwie demokratycznych wzorów.

Oczywiście Mikołajczyk, gdy w 1945 r. wrócił z emigracji w Londynie do Polski, by na mocy porozumienia aliantów ze Stalinem budować wielopartyjną rzeczywistość, nie spodziewał się klęski. Liczył na to, że uda mu się uratować Polskę przed pełnym poddaństwem wobec reżimu komunistycznego, w czym pomogą dodatkowo gwarancje aliantów. Był to realizm budujący drogę między niewolą a zbrojnym oporem, który uważał za nonsensowny. Realizm potępiony gremialnie przez emigrację w Londynie.

Początki działalności PSL zdawały się obiecujące, zwłaszcza że Stalin nie podjął jeszcze decyzji, jak twardo zamierza rządzić Polską. Ludowcy szybko stali się bodaj najpopularniejszą partią w Polsce, skutecznie budowali strukturę w całym kraju, dysponowali elitami centralnymi i lokalnymi, zaś ich głos rozbrzmiewał donośnie w łamów partyjnej prasy. Choć więc szanowali realia, czyli komunistyczną dominację w Polsce, od początku byli atakowani

i represjonowani przez reżim. Siłę i popularność PSL komuniści uznali za zagrożenie dla jedynowładztwa, do którego dążyli coraz jawniej i energiczniej.

Toteż werbalne ataki na ludowców szybko stowarzyszyły się z fizyczną agresją. Działaczy partyjnych bito, więziono i mordowano. Terror narastał zwłaszcza po referendum w 1946 r. i wyborach w 1947 r., obu sfalszowanych, bo komuniści wypadli w nich marnie. Było jasne, że reżim szykuje ostateczną rozprawę z PSL; w obliczu tej katastrofy i zagrożenia śmiercią Mikołajczyk uciekł z Polski w październiku 1947 r.

Klęska? Wtedy i w kategoriach do-
rażnych bez wątpienia. W starciu ze stalinowskim terrorem żadne niezależne inicjatywy polityczne nie mogły się powieść. Ale to tylko część rzeczywistości. Bo jak konstatuje Lityński, po pierwsze, obecność PSL łagodziła jednak terror komunistów oraz miała wpływ na „zwiększenie gospodarczej pomocy z Zachodu, co uchroniło od głodu, a nawet śmierci głodowej wielu ludzi”. A po drugie, „praktyka polityczna ludowców polegała na odwołaniu się do sił istniejących w polskim społeczeństwie, do ducha demokratycznego oporu”. PSL tego ducha utrwalił, przyczynił się więc do późniejszych demokratycznych zrywów i gorączek. Polska demokracja w niemałym mierze jest dzieckiem dawnych ludowców. Co Lityński nam uświadamia. ●

Marek Beylin

• Jan Lityński, „PSL. Model oporu”. Esaj opublikował drugoobiegowy Kwartalnik „Krytyka”, nr 10-11/1982; wcześniej krążył w maszynopisach, później przedrukowywano go w podziemnych wydawnictwach

Węgierska pomoc dla Ukrainy

Zaopatrzeniowcy Zakarpackich Smoków

Celichowski

Viktor Orbán blokuje europejskie wsparcie dla Ukrainy, ale wielu Węgrów z Zakarpacia walczy w szeregach ukraińskiej armii, a rodacy w kraju organizują dla nich zbiórki pieniędzy i wysyłają transporty z darami.

Władimir Putin w niedawno udzielonym Tuckerowi Carlsonowi wywiadzie na pytanie, czy zachęcał Viktora Orbána, by ten zabrał sobie część Ukrainy, zaprzeczył temu, dodając przy tym, że Węgrzy, którzy tam mieszkają, „oczywiście” pragną powrotu swojej historycznej ojczyzny.

Otóż nie jest to takie oczywiste. Mowa jest o Węgrach mieszkających na Zakarpaciu, które przed I wojną światową było częścią Węgier. Według ostatniego spisu powszechnego z 2001 roku było ich tam sto pięćdziesiąt tysięcy, ale obecnie, na skutek wyjazdu wielu ludzi uciekających przed wojną, uznaje się, że ich liczba spadła do ok. stu tysięcy. To poniżej 10 proc. ludności regionu.

Nie ma badań na temat stosunku tamtejszych Węgrów do Ukrainy, do wojny czy też do ewentualnej kwestii powrotu „do macierzy”, czyli przyłączenia Zakarpacia do Węgier, wiadomo jedynie, że istnieją tu zasadniczo dwie postawy. Zakarpackie Węgierskie Stowarzyszenie Kulturalne, wspierane przez rządzący na Węgrzech Fidesz Orbána, reprezentuje krytyczną postawę wobec Ukrainy, w zasadzie identyczną ze stanowiskiem rządu węgierskiego. Węgierska Demokratyczna Partia Ukrainy zajmuje natomiast stanowisko proukraińskie. Przed szczytem UE mającym zdecydować o rozpoczęciu negocjacji z Ukrainą prowadzących do członkostwa w Unii wysłała do Viktora Orbána list popierający ten krok.

Można się spodziewać, że wśród tych zakarpackich Węgrów, którzy zdecydowali się zostać, postawy proukraińskie są silniejsze niż wśród tych, którzy wyjechali.

Najbardziej spektakularnym przykładem takiej proukraińskiej posta-

wy jest Sándor Fegyir, profesor uniwersytetu w Užgorodzie. Po wybuchu wojny zgłosił się na ochotnika do wojska i trafił na front. Słynne stało się jego zdjęcie, na którym siedząc w okopie, prowadzi przez laptopa wykład dla studentów.

W nieco zaskakujący sposób przyczynił się on do powstania na Węgrzech internetowego ruchu wsparcia Ukrainy. W 2022 roku w dniu święta węgierskiego 23 października zamieścił na Facebooku krótkie wideo przedstawiające walczących w ukraińskiej armii Węgrów z węgierską i ukraińską flagą. Wkrótce potem kontakt z nim nawiązała węgierscy internauci, którzy zorganizowali w internecie trwającą do dziś zbiórkę na potrzeby ukraińskiego 68. Samodzielnego Batalionu Obrony Terytorialnej „Zakarpackie Smoki”, w którym walczy wielu Węgrów. Rodacy z kraju posyłają im drony, generatory czy też power banki, ale także węgierską kielbasę i pastę paprykową.

Zbiórkę prowadzą pod nazwą Zaopatrzeniowcy Zakarpackich Smoków, dotąd przyniosła ona równowartość ponad dwóch milionów złotych. To jak na Węgry suma znacząca, pokazująca, jak szerokim poparciem cieszy się ta inicjatywa. W międzyczasie Sándor Fegyir został mianowany ambasadorem Ukrainy na Węgrzech.

Pomimo agresywnej rządowej propagandy antyukraińskiej i dość popularnych na Węgrzech prorosyjskich poglądów jest wielu Węgrów, zarówno na Węgrzech, jak i w Ukrainie, których łączy gotowość do wspierania Ukrainy. ●

Jerzy Celichowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

„Żegnajcie, laleczki” od piątku w kinach

SPOKOJNIE, TO TYLKO SEPARACJA

W powszechnej wyobraźni funkcjonują jako jeden byt. Bywają nawet nazywani „dwugłowym reżyserem”. Wiadomość o twórczym rozstaniu braci Coen była więc sporym zaskoczeniem. Pozostali jednak w gronie stałych współpracowników. Swoich żon.

Piotr Guskowski

Policjantka w zaawansowanej ciąży prowadzi sprawę potrójnej zbrodni w mroźnej, zasypanej śniegiem Minnesocie? To oczywiście „Fargo”.

Bezwzględny morderca rusza tropem faceta, który znalazł kupę kasy po nieudanej transakcji narkotykowej? „To nie jest kraj dla starych ludzi” według Cormaca McCarthy’ego.

Z kolei w „Bartonie Fin-ku” ambitny dramaturg popada w szaleństwo w obskurnym hotelu.

Mógłbym dalej wymieniać filmy z imponującej filmografii Joela i Ethana Coenów. Być może najbardziej kultowy okazał się ten, w którym podstarzały hipis spędzający większość czasu na paleniu trawki i kreglach zostaje wzięty za milionera, czyli „Big Lebowski”.

O DWÓCH TAKICH, CO PODBILI HOLLYWOOD

David Handelman napisał w „Rolling Stone”, że Coenowie „mogliby być śmiertelnie poważnym numerem wodewilowym w wykonaniu dwugłowej istoty z niskobudżetowego science fiction”. Nierozłączni od dzieciństwa, pierwsze filmy na przedmieściach Minneapolis, gdzie się wychowali, kręcili na kamerze Super 8. Joel jest o trzy lata starszy, bardziej towarzyski, ale i impulsywny. Ethan, absolwent filozofii w Princeton, to z kolei typ introwertyka. Taki, który zabiera książkę na imprezę.

Przez ponad trzy dekady nakręcili razem prawie 20 pełnometrażowych filmów. O losie ich bohaterów decyduje przypadek. Sprawia, że ludzie odsłaniają ciemną stronę albo najzwyklejszą głupotę. Coenowie chętnie czerpią z kina noir niezależnie od tego, czy robią western, czy satyrę. Prowadzą grę z konwencją: wpisują się w nią i zarazem łamią, wywracają na drugą stronę. A potem śmieją się z tego, co wypisują krytycy, doszukując intencji czy kontekstów.

Niespodziewanie – po „Balladzie o Busterze Scruggsie” z 2018 r. – ogłosili rozstanie. Joel zabrał się do adaptacji „Makbeta”, do której od dawna namawiała go żona, aktorka Frances McDormand. Natomiast Ethan postanowił skończyć z kręceniem filmów. Dlaczego? Był zmęczony

procesem produkcyjnym. Kiedyś sprawiało mu to frajdę, ale z biegiem lat zamieniło się w harówkę.

ZA NAMOWĄ LADY MAKBET

Ciekawe, jak potoczyłaby się ta historia, gdyby na plan thrilleru „Śmiertelnie proste” Frances McDormand zabrała więcej książek. Wzięła tylko jedną. Był 1982 r., kręcili w Teksasie. Kiedy Frances skończyła czytać, zwróciła się do Joela z prośbą, żeby jej coś pożyczył. Dostała pudło kryminalów i radę, żeby zacząć od „Listonosz zawsze dzwoni dwa razy”. Po latach to ona podsunęła mu pomysł, żeby sięgnął po „Makbeta”. Miała do tego dramatu sentyment. Od niego zaczęła się jej przygoda z aktorstwem. Jeszcze w liceum zagrała Lady Makbet.

Joel długo nie dawał się przekonać. Zresztą wiedział, że jego brat raczej nie skusi się na Szekspira. A przecież pracowali razem mimo różnych zainteresowań, ostatecznie zawsze szukali kompromisu. Jednak kiedy Ethan zdecydował się odpocząć od kina, nic nie stało już na przeszkodzie. Trzeba było tylko znaleźć pomysł, jak „Makbeta” ugryźć. A właściwie „Tragedię Makbeta”, bo Joel Coen wiedział, że chce pozostać przy pełnym tytule. Kluczem okazał się upływający czas i świadomość, że kolejnej szansy nie będzie. Zainspirowana przepowiednią wiedźm myśl o przejęciu tronu spada na podatny grunt.

Taką interpretację w pewnym sensie narzucił wiek bohaterów. We wcześniejszych ekranizacjach reżyserzy decydowali się zwykle na młodszą obsadę. A tu w rolach głównych wystąpili Frances McDormand i Denzel Washington, para aktorów po sześćdziesiątce.

Stylistycznie „Tragedia Makbeta” odbiega od tego, co znamy z filmów Coenów. Czuć inspiracje m.in. Orsonem Wellesem czy niemieckim ekspresjonizmem. Proste, geometryzujące dekoracje przywodzą na myśl adaptacje sceniczne. Z drugiej strony, jeśli zredukować fabułę do jednego zdania, mamy tu przecież opowieść o parze, która planuje zbrodnię i ponosi tego konsekwencje. A to już bardziej coenowskie. Zapytałem o to Joela Coena, kiedy mieliśmy okazję porozmawiać podczas festiwalu Camerimage w 2021 r. – Brzmi to rzeczywiście znajomo, jak coś, czym zajmowaliśmy się z Ethanem przez wiele lat – odpowiedział. – Zagłębiając się w „Makbeta”,



zdałem sobie sprawę, że to z twórczości Szekspira swój początek wzięły tropy noir, które stały się tak popularne w amerykańskiej literaturze i kinie pierwszej połowy XX w. To na nich się wychowaliśmy, naszą wyobraźnię rozbudzały pulpowe powieści o morderstwach.

PRACA JAK ZBAWIENIE

Co w tym czasie porabiał Ethan? Powoli zaczynał się nudzić. Sytuacji nie ułatwiała pandemia. W lockdownie filmowca dopadły obawy i klaustrofobiczne myśli, potrzebował jakiegoś zajęcia. Propozycja zrobienia dokumentu o legendarnym muzyku Jerry’em Lee Lewisie spadła mu jak z nieba.



• Etan Coen na festiwalu w Cannes

FOT. CHRISTOPHE SIMON/AFP/EAST NEWS

Coenowie prowadzą grę z konwencją: wpisują się w nią i zarazem łamią, wywracają na drugą stronę. A potem śmieją się z tego, co wypisują krytycy, doszukując intencji czy kontekstów

Tym bardziej że mógł pracować bez wychodzenia z domu. Razem z żoną, montażystką Tricią Cooke, zakopali się w materiałach archiwalnych.

Poznali się – tak jak Joel i Frances – na planie. Zanim Cooke wycofała się z zawodu, żeby poświęcić więcej czasu dzieciom, przez lata była stałą współpracowniczką Coenów. Wszystko zaczęło się zimą 1989 r. Po studiach na New York University szukała zleceń. Ktoś polecił ją kierownikowi produkcji „Ścieżki strachu”. Pojechała do Nowego Orleanu. Została przydzielona do pionu operatorskiego. Zapytała, czy nie znalazłaby się dla niej praca przy montażu. Dostała szansę.

Jakiś czas później Ethan próbował wyciągnąć Tricię na randkę. W odpowiedzi usłyszał: „Wybacz, jestem lesbijką”. Została więc przyjaciółką. Zbliżyli się jednak i dogadywali tak dobrze, że w końcu, w 1993 r., wzięli ślub. Mają dwoje dzieci. Tworzą, jak przyznają, nietradycyjne małżeństwo. Każde jest poza tym jeszcze w innym stałym związku.

ROZRYWKA Z SZUFLADY

Kiedy dokument o Lewisie był gotowy, Coen i Cook postanowili wyciągnąć z szuflady scenariusz, który napisali razem kilkanaście lat wcześniej. Pomysł na ten film wyszedł od tytułu, który wymyśliła Tricia. Brzmiał „Drive-Away Dykes”. Potem razem z Ethanem rozwinęli historię, odwodząc się do jej doświadczeń z barów dla lesbijek na przełomie lat 90. i dwutysięcznych. Powstała opowieść o dwóch kumpelach, które ruszają na spontaniczną wyprawę do Tallahassee. Po drodze bohaterki zatrzymują się w kolejnych barach. Nie mają pojęcia, że w wypożyczalni omyłkowo wydano im samochód, który mieli odebrać gangsterzy.

Twórcy przekonują w wywiadach, że na początku XXI w., kiedy powstał scenariusz, wytwórcy nie byli na taki projekt gotowi. Kino queerowe poruszało się



w rejestrze ambitniejszych, poważnych tematów. W dodatku powstawało za dość skromne budżety. A oni nie dość, że nie chcieli robić kolejnego filmu o „bólu bycia osobą homoseksualną”, jak wynika z wywiadu udzielonego magazynowi „Empire”, tylko zwariowaną komedię drogi, to jeszcze potrzebowali więcej pieniędzy. Żadne studio nie było gotowe zaryzykować.

Co innego dzisiaj. Coen i Cooke uznali, że lepiej będzie zostawić akcję w czasach, gdzie ta opowieść przynależy. Dlatego scenariusz wymagał tylko drobnych poprawek. Trzeba było się jednak pożegnać z tytułem, od którego wszystko się zaczęło. Cóż, kwestia poprawności. Poszło o słowo „dykes” (po angielsku „lesby”). Ostatecznie stanęło na „Drive-Away Dolls”, co w Polsce, jakby w nawiązaniu do Raymonda Chandlera, przetłumaczono: „Żegnajcie, laleczki”. W głównych rolach obsadzono Margaret Qualley i Geraldine Viswanathan, którym partnerują m.in.: Pedro Pascal, Matt Damon i Colman Domingo, nominowany w tym roku do Oscara.

Podobno Cooke zapytała męża wprost: na kino jak niskich lotów możemy sobie pozwolić? Wiedziała przecież, że Ethan z Joelem pod osłoną konwencji stawiali zwykle na większy ciężar gatunkowy. Tymczasem jej po głowie chodziło głupawe kino w B-klasowej oprawie – tandetnej i krwawej. Czysta zabawa. Ethan w to wszedł. Realizacja filmu stała się okazją do odtworzenia wystroju lokali (m.in. brookliński Cattyschack z tancerkami go-go, który Cooke z sentymentem wspomina w „MovieMakerze”), które praktycznie zniknęły z amerykańskiego krajobrazu. Jeszcze w 1980 r. w Stanach Zjednoczonych istniało ok. 200 barów dla lesbijek. Dziś zostało tylko 30.

Wbrew tytułowi „Żegnajcie, laleczki” to żadne pożegnanie. W szufladzie małżeństwo ma scenariusze, które składają na queerową trylogię. Kolejny nosi tytuł „Honey Don’t!”. A Ethan zdradził, że pracuje nad czymś jeszcze. Wrócił do pisania z Joelem. Bracia długo bez siebie nie wytrzymali ●

• **W głównych rolach obsadzono Margaret Qualley i Geraldine Viswanathan. Partnerują im m.in. Pedro Pascal, Matt Damon i Colman Domingo**

FOT. WILSON WEBB / WORKING TITLE / FOCUS FEATURES / UIP

Adam Bobik dla „Wyborczej”

Oto nowy Pawlak

Mimo inspiracji koniec końców to i tak będzie mój Pawlak.

ROZMOWA Z
ADAMEM BOBIKIEM
aktorem

PIOTR GUSZKOWSKI: Nie unikniecie porównań z trylogią Sylwestra Chęcińskiego.

ADAM BOBIK: Uwielbiam te filmy. Jak byłem dzieckiem, byłem przekonany, że perypetie Kargula i Pawlaka to opowieść z moich okolic, z Podlasia. Teraz sam gram Pawlaka. W głowach wszyscy mają kreację Wacława Kowalskiego. Nie sposób było się od niej odciąć. Scenariusz napisał Andrzej Mularczyk, więc litery na papierze składały się w tę samą postać. Wróciłem do filmów Sylwestra Chęcińskiego, żeby przyjrzeć się dokładnie, jak Kowalski się ruszał, jak mówił. Przepuściłem to wszystko przez siebie. Więc mimo inspiracji koniec końców to i tak będzie mój Pawlak. Zresztą długo nie wiedziałem, czy ja tę rolę w ogóle dostanę. Pierwszego dnia na zdjęciach próbnych ze mną były dziewczyny do roli Mani i Nechajki. Zaproszono mnie ponownie, jak przyszli potencjalni Kargulowie. Ale cały czas było grzecznościowe „dzień dobry, dzień dobry”, jakby jeszcze decyzja nie zapadła.

To jest zresztą rzecz, której musiałem się nauczyć: wchodzę na casting, robię swoje i wychodzę. Siedzenie i zastanawianie się, czy coś z tego będzie, nie ma sensu. Dopóki nie wejść na plan pierwszego dnia zdjęciowego i nie napiję się kawy w barobusie, nic nie jest pewne. Ale nawet wtedy nie jest.

Pierwsze pieniądze, jakie zarobiłeś w zawodzie, to było...?

– Tysiąc dwieście złotych, o ile dobrze pamiętam. Takie były wtedy kwoty za główne role w krótkim metrażu. Miałem nadzieję, że jeżeli aktorstwo jest mi dane, zarabianie pieniędzy przyjdzie z czasem.

Więc jak się utrzymywałeś?

– Wspierali mnie finansowo rodzice i siostra, która po maturze wyjechała do Belgii. Inaczej w trakcie studiów nie byłbym się w stanie utrzymać w Warszawie, spędzaliśmy po 10 godzin dziennie w szkole. Potem zatrudniłem się jako telemarketer, byłem też dostawcą pizzy na nocnej zmianie. Kiedy wpadł mi angaż do krótkiego metrażu, to rzuciłem telemarketing. Ale plan się skończył i trzeba było wrócić do call center. W międzyczasie wpadał jakiś tysiak za rolę, czasem dwa. To mnie motywowało. Bo jak siedziałem na sluchawce, to wiesz, myślałem sobie, że kurczę nie chciałbym spędzić tak całego życia. Chwilę zajęło, zanim wszedłem w rytm zawodowy. Dopiero angaż do „Na dobre i na złe” pozwolił mi się utrzymać z aktorstwa. To było jakieś siedem lat temu.

Pamiętam, jak zobaczyłem cię w większej roli na ekranie, to byli chyba „Bliscy” Grzegorza Jaroszuka. Pomyślałem: „Dobrze się zapowiada, tylko powinien zmienić fryzurę”. – Wygląd naszych postaci bywa konsekwencją poprzednich ról. W „Koro-



• **Adam Bobik na planie filmu „Sami swoi. Początek” w Tokarni koło Kielc**

FOT. WOJCIECH HABDAS / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie królów” grałem zakonnika, miałem na głowie okropny grzybek. I tak poszedłem na casting do Grześka Jaroszuka. Zanim ruszyły zdjęcia, musiałem się do innej roli trochę podstrzyć, więc na planie „Bliskich” dziewczyny z charakteryzacji zastosowały doczepy. Stąd pewnie ten kuriozalny efekt. Zgodzę się, sam wolę siebie z innymi włosami. Najlepiej tył i boki wygolone wysoko „na rekruta”, górę zostawiam dłuższą. Ale tak się składa, że od paru lat nie mogę mieć ulubionej fryzury. Marcin Bortkiewicz też uznał, że do „Toni” wystarczy zaczesać te włosy do tyłu i będzie w sam raz.

Ile trwał twój egzamin do Akademii Teatralnej w Warszawie?

– Nie wiem, czy to było nawet dziesięć minut. Komisja uznała, że się nie nadaję, i mi podziękowano po pierwszym etapie.

Ale się nie poddałeś.

– Jak mnie wtedy odrzucili, to się poddałem. Na szczęście mam bliskich, którzy potrafią mnie zmotywować. Mama powiedziała, żebym spróbował w Warszawskiej Szkole Filmowej. Byłem sceptyczny. Bałem się, że biorą duże pieniądze, a nic z tego nie ma. Poszedłem na egzamin, dostałem się. Plan był taki: liżnę trochę aktorstwa, żeby znów spróbować do państwowych szkół za rok. Ale trafiłem na świetną wykładowczynię Elę Słobodę. Zakochałem się w tym, co proponowała na zajęciach, i zostałem. Poznałem również reżyserkę obsady Monikę Skowrońską, która zaprosiła mnie do krótkiego metrażu. Potem po projekcji tego filmu w warszawskim kinie Kultura podeszła do mnie Ania Kowalska z mojej obecnej agencji Coolkeyplay.

Poczekaj, przeczytam ci coś. To komentarz z Filmwebu: „Na uwagę zasługuje też gra aktorska Adama Bobika. Wrażenie jakby chłop od urodzenia był cwaniakowatym sebiaksem”.

Wróciłem do filmów Sylwestra Chęcińskiego, żeby przyjrzeć się dokładnie, jak Kowalski się ruszał, jak mówił. Przepuściłem to wszystko przez siebie

– Po „Emigracji XD” przeczytałem o sobie, że mam „sznyt prawidłowej mordki” [Bobik zagrał w serialu Krystianka, czyli kuzyna głównego bohatera, który rzekomo „ustawił się” w Londynie]. No mam, co będę ukrywał. Choć zauważyłem, że im jestem starszy, tym trudniej mi się w takich rolach odnaleźć. Czuję, jakbym ktoś udawał, pajacował. Nie mam już dwudziestu lat. Wtedy prowadziłem się bardziej łobuzersko, miałem podejście „co to nie ja”, szedłem na konfrontację.

Co zrobiłeś po szkole?

– Na castingach początkowo patrzono na mnie krzywo. Padalo pytanie, którego dziś już nie słyszę: „Po jakiej szkole jesteś?”. I jak mówiłem, że po WSF, to widziałem pobażliwe spojrzenie, niechęć wręcz. Jakby znaczenie miał sztyl, a nie to, co zaprezentujesz przez tych 5 czy 10 minut. Kiedy zostałem przyjęty do agencji, od razu wpadło mi zlecenie, epizodyczna rola policjanta w „O mnie się nie martw”. Zbyt szybko uwierzyłem, że tak to będzie teraz wyglądało. A potem przez pół roku cisza. W końcu się odważyłem, zadzwoniłem do agentki. Uspokoiła mnie, że to ogólny zastój, i rzeczywiście niedługo potem ruszyło.

Miałem taki moment przy drugim sezonie „Korony królów”. Siedziałem w stroju brata Wojciecha i naszła mnie myśl, że fajnie byłoby zagrać coś większego, może w fabule, jakąś ambitniejszą rolę – chociaż nie lubię za bardzo tego słowa. Ale zaraz oprzytomniałem: „Stary, dzięki Bogu za to, że jesteś tutaj, na tym planie. Wiele osób chciałoby się znaleźć na twoim miejscu”.

„Samych swoich” traktujesz w kategoriach „czegoś większego”?

– Na pewno, to główna rola, więcej dni zdjęciowych niż w poprzednich projektach i odpowiedzialność też większa. ●

Dotąd Adam Bobik zwracał na siebie uwagę głównie na drugim planie. Jako nieszczęsny rozwoziciel pizzy („Wszyscy moi przyjaciele nie żyją”), pocziwy pracownik zakładu pogrzebowego („Minuta ciszy”), narwany dostawca („The Office PL”) czy przywódca Falangi („Król”). Zagrał również syna Doroty Pomykały w „Kobiecie na dachu” Anny Jadowskiej i tatkę w „Toni” Marcina Bortkiewicza. Teraz jest jedną z gwiazd odświeżonego serialu „Camera Cafe. Nowe parzenie” (od 25 grudnia na Playerze).

Serial „Detektyw: Kraina nocy”

CZEGO NAUKOWCY
SZUKAJĄ POD LODEM

Naukowcy ze stacji badawczej na Alasce giną w tajemniczych okolicznościach. Czego mogli szukać przy kole podbiegunowym? I po co armia USA wydrążyła kanały w wiecznej zmarzlinie? Opowiada prawdziwy badacz lodowców.

Katarzyna Staszak

Od śmierci naukowców zaczyna się nowy serial HBO „Detektyw: Kraina nocy”. Zagadkę próbuje rozwiązać policjantka z posterunku przy kole podbiegunowym. Gra ją Jodie Foster. Czy śmierć naukowców miała coś wspólnego z ich działalnością? Dlaczego w ogóle śnieg i lód przyciągają badaczy z całego świata? Co można w takich warunkach odkryć? – Początki życia – tłumaczy policjantce lokalny nauczyciel.

Mówi, że takie odkrycia mogą być przełomowe dla medycyny i przemysłu.

Czy pokrywa lodowa, którą kojarzymy z czymś martwym, rzeczywiście skrywa sekrety ważne dla rozwoju nauki? Zapytałam o to prof. Krzysztofa Zawieruchę, biologa i polarnika z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

WIRUS Z LODU

– Ludzie często postrzegają lodowce jako element krajobrazu, ważny dla branży turystycznej, miejsca eksploracji czy papierek lakmusowy zmian klimatu. Tak naprawdę lodowce są niesamowitymi ekosystemami z organizmami, które przystosowały się do skrajnych warunków: niskiej temperatury, wysokich dawek promieniowania słonecznego na ich powierzchni, a także do częstych cykli zamarzania i rozmrażania. Zamarzają na czas długiej zimy polarnej, a z początkiem lata wracają do życia – mówi prof. Zawierucha. Bada ekosystemy w Arktyce i Antarktyce, a także alpejskie lodowce.

W środowisku polarnym żyją organizmy, których naukowcy nie znajdą w żadnych innych miejscach na ziemi.

A jeśli chcą znaleźć ślady dawnego życia, to pod lodowcami, np. arktycznymi, można znaleźć skamieniałości.

Pokazana w serialu Alaska – tak jak syberyjska tundra – skrywa wieczną zmarzlinę, czyli pozostałości dawnego zlodowacenia.

– Wieczna zmarzlina, czyli permafrost, to wielka zamrażarka przechowująca materiał



• Pokazana w serialu Alaska – tak jak syberyjska tundra – skrywa wieczną zmarzlinę, czyli pozostałości dawnego zlodowacenia

FOT. MATERIAŁY
PROMOCYJNE HBO

biologiczny z przeszłości. Spektakularnym przykładem zasobów tej zamrażarki jest wybudzenie wirusa, który infekował pierwotniaki. Najprawdopodobniej wirus był zamrożony w zmarzlinie syberyjskiej przez 40 tys. lat. Najnowsze badania z lodowców w Himalajach wskazują, że takie wirusy to zwykle nieznane przez naukę nowe grupy.

Naukowcy wybudzili też z wiecznej zmarzliny po 24 tys. lat mikroskopijne wrotki.

W laboratorium wrotki zaczęły się rozmnażać, więc to, co kiedyś kojarzyliśmy z science fiction, dzisiaj przechodzi w poważną sferę nauki – podkreśla polarnik.

CZY PRASTARE
ORGANIZMY SĄ
DLA NAS GROŹNE?

– Badamy bioróżnorodność lodowców, interakcje między organizmami lodowymi oraz między lodowcami a życiem wokół lodowców. Może w przyszłości na podstawie znalezionych fragmentów DNA będziemy w stanie nauczyć się, w jaki sposób te organizmy chronią się przed niskimi temperaturami. Lub też jak przystosowały się do środowiska pod masami lodu, środowiska, które jest ciemne i beztlenowe. W jaki sposób uwalniają składniki odżywcze ze skał konieczne dla swojego funkcjonowania – i to w miejscach ubogich w surowce niezbędne do przeżycia? – mówi prof. Zawierucha.

**W środowisku polarnym
żyją organizmy,
których naukowcy
nie znajdą w żadnych innych
miejscach na ziemi**

Większość badań organizmów lodowcowych polega na ich identyfikacji przez DNA, porównywania, w jakim stopniu przypominają to, co już znamy.

Naukowcy sprawdzają, jak te organizmy możemy hodować i czego możemy się od nich nauczyć.

– Nie wiemy, czy organizmy ukryte w lodzie mogą w jakiś sposób zagrażać współczesnym organizmom, w tym człowiekowi. Część organizmów wytapiających się z lodu nie miała okazji poznać w swojej historii człowieka, po prostu *Homo sapiens* to młody gatunek. Zatem mógłby to być ich „pierwszy kontakt” – zaznacza prof. Zawierucha.

Czy Alaska pokazana w serialu „Detektyw: Kraina nocy” wyróżnia się czymś na tle innych obszarów pokrytych lodem?

– W przeciwieństwie do innych lodowców górskich te na Alasce są pod silnym wpływem ekosystemu morskiego. Są tam przykładowo piękne lodowce, na których żyją wyjątkowe gatunki pierścienic, tzw. robaki lodowe. Podłużne, czarne stwory. To krewni naszych dżdżownic.

Przez cały dzień żyją we wnętrzu lodowca, w mikrokanalikach z wodą. W nocy robaki wychodzą na powierzchnię i wyjadają glony.

Czarne organizmy na białym tle to łatwa zdobycz dla ptaków, więc o świcie zwierzęta te wracają do wnętrza lodowców. Przez jakiś czas robaki lodowe uznawane były za potencjalny model do badań astrobiologicznych. Mogłyby dać nam odpowiedź, czy wielokomórkowe organizmy byłyby w stanie przeżyć wewnątrz lodowców na innych ciałach niebieskich. Żyją tam też niesporczaki, wrotki czy skaczące pchły lodowe, czyli skoczogonki – opisuje prof. Zawierucha.

Co ciekawe, na Alasce wywiercony jest wielki korytarz w wiecznej zmarzlinie. – Powstał m.in. w czasach zimnej wojny, kiedy jednym z pomysłów na ochronę po ewentualnym wybuchu były odwierty w wiecznej zmarzlinie. Dzisiaj można ten korytarz zwiedzać.

Widać w nim wystające kości mastodontów – opowiada prof. Zawierucha.

WIĘCEJ LODOWYCH
THRILLERÓW?

Serial „Detektyw” można zaliczyć do gatunku śnieżnych thrillerów? – Dla mnie jeden z największych thrillerów rozgrywa się na naszych oczach. To zmiana klimatu, do której solidnie się dokładamy. Jeśli przykładowo lodowce górskie całkowicie zginą, to czy gatunki tam żyjące przetrwają bez lodu? Śpieszmy się je badać. Na pewno moglibyśmy wiele się od nich nauczyć.

Produkują enzymy, które są aktywne w niskich temperaturach, mają pigment o właściwościach antyoksydacyjnych.

To potencjał, który dałoby się wykorzystać i o którym sporo się pisze w literaturze naukowej – mówi prof. Zawierucha.

Jeśli po serialu „Detektyw” masz ochotę na więcej polarnych dreszczowców, prof. Zawierucha poleca dwie produkcje. – Z wielkim sentymentem wracam do klasycznego horroru „Coś” („The Thing”) z lat 80. Lubię też serial „Fortitude”, w którym coś, co zostało uwięzione w lodzie, wpływa na życie lokalnej społeczności. Akcja osadzona jest w izolowanym miasteczku, którego pierwowzorem jest Longyearbyen na Spitsbergenie.

Thrillery lodowe pokazują, że boimy się tego, co nieznane. Moim zdaniem niepotrzebnie, nie ma danych, które by wskazywały, że lód skrywa zagrożenie.

Chociaż z drugiej strony okazuje się, że w lodzie przechowywane są bakterie odporne na różne grupy antybiotyków, z których korzystamy. Z lodowców wytapiają się metale ciężkie akumulowane przez lata, sztuczne radionuklidy czy sadza – tłumaczy prof. Zawierucha.

Te zanieczyszczenia to przykład naszego wpływu na lodowce. Przejmują nasze „brudy”. – Było tak już w czasach starożytnych Rzymian, którzy budując akwedukty, zanieczyścili atmosferę łożowiem. Ślad tego też jest zapisany w lodzie – podsumowuje prof. Zawierucha. ●

Precz z obcym kapitałem

W Niemczech protestują, bo nie chcą zwycięstw za wszelką cenę, komercjalizacji i w ogóle nie jest im wszystko jedno. Zarówno kibicom piłki nożnej, jak i zawodnikom oraz trenerom.

Rafał Stec

Niedzielny mecz Bochum z Bayernem Monachium sędzia przerywał dwukrotnie, za pierwszym razem aż na 14 minut, nakazał nawet zejście drużynom do szatni. Przedostatnie spotkanie mistrzów Bundesligi – szlagierowe, z liderem tabeli Bayerem Leverkusen – rozpoczęło się z trwającym kwadrans opóźnieniem. Podobne sceny oglądamy na wszystkich niemieckich stadionach od miesięcy. Bywa, że arbiter jest bliski odwołania widowiska.

Kibice mają mnóstwo pomysłów. Rzucają z trybun tenisowe piłeczki, zdalnie sterowane samochodziki albo samolociki, jabłka, imitujące monety czekoladki w złotym opakowaniu. Sieją chaos, ponieważ nie życzą sobie, by zarządzająca rozgrywkami DFL odsprzedała udział w przyszłych zyskach z praw telewizyjnych międzynarodowym instytucjom finansowym.

Inwestorzy działający w ramach tzw. private equity coraz chętniej dobierają się do futbolu. Przejmują nawet całe kluby, by je – niech każdy wybierze sobie adekwatny czasownik – „zrestrukturizować” lub „uzdrowić”, a następnie na nich zarabiać lub sprzedać je z zyskiem.

Szefowie DFL zamierzają oddać osiem procent przyszłych zysków z transmisji meczów w zamian za kapitał oraz wsparcie w promocji Bundesligi na świecie. Inwestorzy zakładają natomiast, że niemieckie rozgrywki nie wykorzystują swojego biznesowego potencjału. Za pokazywanie spotkań w innych krajach telewizje płacą im 170 mln euro za sezon, tymczasem angielska Premier League bierze ponad dwa miliardy. I np. londyńska Chelsea potrafi wydać na transfery piłkarzy więcej niż wszystkie kluby Bundesligi razem wzięte.

Nie obchodzi nas Ameryka

O planach organizatorów rozgrywek media poinformowały w lutym 2023 r.. Hans-Joachim Watzke, dyrektor generalny Borussia Dortmund i przewodniczący rady nadzorczej DFL, tłumaczył, że kluby kupują sobie przyszłość. Że muszą reagować na rynkowe zmiany i nowe zachowania konsumentów i że jeśli będą się trzymać starych zasad, to uciekną im nie tylko Anglia, ale również Hiszpania, Włochy oraz Francja. Inni szefowie klubów obiecywali modernizowanie infrastruktury w ośrodkach treningowych, instalowanie internetu 5G na stadionach, założenie platformy streamingowej, emitowanie „zwiększających lojalność fanów” cyfrowych tokenów NFT, wprowadzenie wirtualnych banerów, które umożliwiają wyświetlanie na ekranie różnych reklam w różnych krajach.

Przysięgali też, że dopuszczona do udziału w przychodach finansjera nie będzie miała żadnego wpływu na kształt rozgrywek, godziny rozpoczynania meczów, organizację klubów i stadionowe regulaminy. To kluczowe deklaracje, bo w Niemczech obowiązuje słynna ponad granicami reguła „50+1”, która głosi, że kluby – poza nielicznymi wyjątkami – w przynajmniej minimalnej większości należą do członków stowarzyszeń kibicowskich. Ci z kolei chronią tego jak bezcennego, niezbywalnego skarbu, utrzymanie kontroli traktują jak rację stanu. Dzięki niej



• **Stewardzi zbierają drobne przedmioty wyrzucone na boisko przez kibiców, którzy protestują przeciwko planom inwestycyjnym DFL, przed meczem Bundesligi VfL Wolfsburg – Borussia Dortmund, 17 lutego 2024 r. FOT. OLIVER HARDT/GETTY IMAGES**

W Niemczech stadionowa publiczność generalnie jest ponadprzeciętnie świadoma, dojrzała, zaangażowana społecznie, głośno demonstruje światopogląd

w Bundeslidze wciąż istnieją sektory z miejscami stojącymi, bilety są znacznie tańsze niż w innych silnych ligach, drużyn nie przejmują zagraniczni właściciele etc.

Środowiska kibicowskie działaczom nie zaufały, na przygotowywane potajemnie plany odpowiedziały furią. Na trybunach zawisły transparenty z nawoływaniem do powstrzymania „marketingowego szaleństwa”, a przywódcy fanklubów opowiadali, czego się obawiają. Jeśli ktoś inwestuje mnóstwo pieniędzy, to oczekuje czegoś w zamian – argumentowali – a jeśli inwestorzy będą przeciwko maksymalizacji zysków, to zagrożą interesom ludzi odwiedzających stadiony. Choćby poprzez rozpoczęcie meczów o godz. 22.30, by rozgrywano je w porze szczytowej oglądalności w USA.

I jeszcze jedna budząca wśród kibiców groźba perspektywa: choć działacze dawali słowo, że na umowie zarobią przede wszystkim mniejsze kluby, których nie stać na przywołane wyżej nowoczesne rozwiązania, to na większości pieniędzy ręce położy zapewne szefowie potentatów. Ekonomiczne nierówności się zwiększą.

Tylko nie Anglia

Mimo protestów we wrześniu DFL rozesłała ofertę do sześciu firm, a w grudniu kluby zgodziły się na ubicie interesu – dzięki większości dwóch trzecich głosów. Fani odpowiedzieli, że procedurze brakowało transparentności i że całość miała charakter niedemokra-

tyczny. Działacze obradowali za zamkniętymi drzwiami, więc nie wiadomo, czy decydowali zgodnie z zaleceniami członków klubów. A rozprawiali o sprawach fundamentalnych – planowany kontrakt obejmie aż 20 lat, w zamian przytulą około miliarda euro.

Protesty jeszcze się wzmożyły i fani poczuli swoją siłę. W ubiegłym tygodniu z negocjacji z Bundesligą wycofał się przedostatni z potencjalnych inwestorów – firma Blackstone – więc wśród zainteresowanych zostało się tylko CVC Capital Partners, które podobne kontrakty zawarło już z ligami hiszpańską oraz francuską. I DFL postanowiła ponownie przemysleć sprawę.

Kibice twierdzą, że nie zaniechają protestów, bo inaczej niebawem ludzie odwrócą się od piłki nożnej zniechęceni. Ich zawziętość to kolejny przejaw specyfiki bywalców niemieckich trybun, którzy nie chcą zwycięstw swoich drużyn za wszelką cenę, pilnują tradycji, manifestują wrogość do galopującej komercjalizacji sportu. Najczarniejszą wizją jest dla nich upodobnienie Bundesligi do Premier League, którą całkiem zawiładnęli obcy kapitaliści – Amerykanie posiadający w portfolio kilka sportowych przedsiębiorstw (właściciel Chelsea ma też udziały w koszykarskim Los Angeles Lakers i bejsbolowym Los Angeles Dodgers) czy szejkwicie traktujący futbol instrumentalnie, jako środek do osiągania celów geopolitycznych. Stąd się wzięły spadające na murawę zabawki na pilota – fani nie zamierzają być zdalnie sterowani.

Szejków nie wpuszczamy

Wyspiarze się nie buntują lub buntują w kameralnym wymiarze. Oklaskują sukcesy Manchesteru City i Newcastle finansowane przez bliskowschodnie dyktatury, tymczasem fani Bayernu zabraniają klubowi podpisywania nawet pojedynczych umów sponsorskich,

które uważają za nieetyczne. Na logo Qatar Airways na koszulkach piłkarzy odpowiedzieli zwisającą z trybun olbrzymią płachtą, na której namalowano pralkę, wpadającą do niej banknoty oraz trzymających koszulki z napisem „Katar” byłego już prezesa Olivera Kahna i przewodniczącego rady nadzorczej Herberta Hainera. Wszystko unurzane w krwi, pod napisem: „Za pieniądze wyciśniemy wszystko”. I Bayern w ubiegłym roku rozstał się z katarskimi liniami lotniczymi.

Monachijscy kibice należą do najbardziej progresywnych w wielkim europejskim futbolu (nieprzypadkowo stadion Allianz Arena regularnie rozbłyskuje na tęczowo) i walcząli wytrwale, atakowali również poprzednich szefów klubu. Związany z nim na prestiżowych stanowiskach od dekad Karl-Heinz Rummenigge widział siebie na transparentach w roli ciągnącego wóz, na którym siedzi arabski poganiacz wielbłądów. Ale w Niemczech stadionowa publiczność generalnie jest ponadprzeciętnie świadoma, dojrzała, zaangażowana społecznie, głośno demonstruje światopogląd. Dlatego nie wydaje się realne, by np. mecze o krajowy superpuchar były rozgrywane w Rijadzie czy Dżuddzie, gdzie wyeksportowali je Hiszpanie oraz Włosi.

Nic dziwnego, że także ludzie boiska regularnie przypominają, że nie jest im wszystko jedno, wygłaszając frazy gdzie indziej – choćby w polskiej lidze – niewyobrażalne. Nie powtarzają banialuk o apolityczności sportu, lecz mówią, co myślą. Philipp Lahm zachęcał grających w piłkę gejów do coming outów, znani działacze, trenerzy oraz zawodnicy ostro potępiają skrajnie prawicową AfD, kluby zwalniają fanów na wymierzone w ksenofobów wiece. Ale najsilniej wybrzmiewa głos trybun, na których panuje obecnie przekonanie, że ktoś chce ich, kibiców, sprzedać. Ich i duszę niemieckiego futbolu. ●

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iodi@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

